

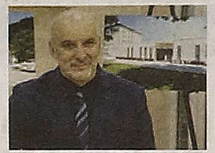
WYDARZENIA str. 4
„Wilczyce”
nie pozwolą
na wyrąb puszczy



WSPOMNIENIE str. 8-9
Nie dotrzymałeś
słowa,
„Baryło”



ROZMOWA str. 10
Doprowadzimy
szpital
do porządku



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 2 (713)



Rok XXXI/22.01.2021 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1500 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

Chcieli tylko zobaczyć góry z wysoka. Nikt nie przeżył

Pierwsi przybiegli robotnicy ze szkółki leśnej. Zobaczyli pościnane jak zapałki drzewa, rozrytą ziemię i wbitą węń, roztrzaskaną maszynę. W górę buchał czarny dym. Wystrzeliła z hukiem opona. A potem zaległa przeraźliwa cisza. Trzydzieści lat temu pod Cisną w katastrofie śmigłowca zginęło dziesięć osób.

Czytaj na s. 6-7



REKLAMA

PELLET DRZEWNY



- ♦ GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- ♦ NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- ♦ PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- ♦ PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB W WORKI BIG BAG



Krościenko,
38-700 Ustrzyki Dolne
13 461 14 69

www.dankros.com
dankros@dankros.com

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA:
EROGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



Reklama
w Gazecie Bieszczadzkiej
względnie tania
bezwzględnie skuteczna
tel. 13 461 13 22
Zapraszamy



Orkiestra gra. Weź udział w licytacjach

Trwają aukcje charytatywne Bieszczadzkiego Sztabu WOŚP na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Aukcje, na których aktualnie można licytować to m.in. certyfikowana grafika autorstwa Zdzisława Beksińskiego podarowana przez Muzeum Historyczne

w Sanoku, połączona ikoną będąca repliką XV-wiecznego Mandylionu znajdującego się w zbiorach Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, obrazy Sylwestra Stabryły, Kuby Żeligowskiego, Mateusza Kulikowskiego i Anny Marii Pilszak.

Co jeszcze? Oryginalna i niepowtarzalna, ręcznie wykonana biżuteria, w tym połączane kolczyki inspirowane ostatnim obrazem Zdzisława Beksińskiego, anioły wykonane przez mieszkańców Domu Inwalidy Bezdomnego w Sanoku, kalendarze na 2021 rok. Ponadto WOŚP-owe koszulki i gadzety, WOŚP-owe plakaty z podpisami hokeistów STS Sanok oraz koszulka podarowana przez jednego z nich, Marcina Białego, w której w sezonie 2011/2012 zdobył Mistrzostwo i Puchar Polski.

Termin tegorocznego Finału WOŚP ze względu na pandemię i wprowadzone obostrzenia został przeniesiony na 31 stycznia. W tym roku Orkiestra zbiera fundusze na zakup sprzętu na oddziały otolaryngologiczne.

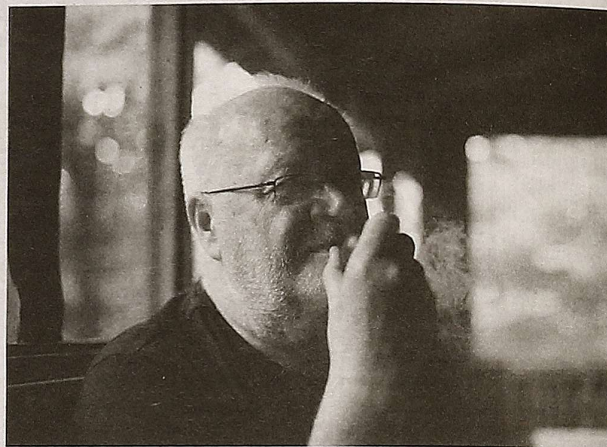
LINK DO AUKCJI

https://allegro.pl/uzytownik/WOSP_Sanok?bmatch=cl-dict201214-ctx-fd-uni-1-4-1218



Dr Jarosław Serafin, dyrektor Muzeum Historycznego w Sanoku, z grafiką Zdzisława Beksińskiego. FOT. ARCHIWUM BIESZCZADZKIEGO SZTABU WOŚP

Już nie pójdzie na Otryt



Henryk Kliszko ze swoją ulubioną fajką. FOT. BLAŻEJ RUSZCZYŃSKI

6 stycznia zmarł Henryk Kliszko – pomysłodawca i budowniczy, wspólnik z kolegami, legendarnej Chaty Socjologa na Otrytynie. Miał 71 lat.

Jeszcze dwa tygodnie przed śmiercią planował nowy projekt kulturowy w Bieszczadach, o czym informował w rozmowie telefonicznej. Chciał połączyć przeszłość z teraźniejszością, podając publicznie ważne tematy dla regionu, któremu oddał kawał życia.

W 1973 roku Henryk Kliszko z grupą przyjaciół z Uniwersytetu Warszawskiego rozpoczął budowę schroniska na szczycie Otryty. Studentom socjologii, choć nie tylko, pomogli miejscowi leśnicy – Wojomir Wojciechowski i Tadeusz Zajac. Rozumieli, że młodzi inteligenci muszą mieć w Bieszczadach swoją przystań. Nie pożałowali im drewna na budowę i sprzętu do transportu. Kliszko i inni budownicy Chaty otrzymali też wsparcie od tutejszych mieszkańców – kobiet i mężczyzn, którzy szybko zaakceptowali przybyszów ze stolicy. To ludzie z Lipia, Dwerniczka, Chmiela, Lutowisk, Zartownicy i paru innych wsi razem ze studentami wnosili chatę, murowali piec, dokopywali się do źródła wody. Ale większość prac wykonali sami „socjologowie” pod czujnym okiem Kliszki.

We wzniesionej Chacie przez długie dziesięciolecia organizowano obozy naukowe, dyskutowano o polityce, ale też śpiewano i tańczono.

Zapraszano go gościem inteligentów, robotników i chłopów, uczono się dyscypliny pracy i rozwijano umysły. Trzon stanowili ludzie o mocno lewicowych poglądach, ale otwartych na dyskurs ze wszystkimi środowiskami. To dlatego na szczycie Otryty przybywali i wciąż przybywają wszyscy ci, którym nieobce są zagadnienia kultury, polityki, historii Polski, ich sąsiadów i samych Bieszczadów.

W 2019 roku podczas Otryckich Spotkań Podróżnych Henryk jak zwykle był w centrum uwagi. Z nieodłączną fajką i ciepłym obliczem opowiadał o długoletniej przygodzie z Bieszczadami, o pobytach w Chacie i w prowadzonym niegdyś przez siebie schronisku na Wańka Dziale. Opowiadał też o ludziach tej ziemi, którzy – nawet mimo skrajnych różnic światopoglądowych – stali się jego przyjaciółmi.

Liczył, że w tym roku zaraza odpuści i wkrótce będzie mógł znowu siedzieć na ławce przed Chatą, kontemplować, planować. Pykać fajkę i przekuwać plany w rzeczywistość. Tak mówił przez telefon na kilkanaście dni przed śmiercią. Na pożegnanie rzucił, że wkrótce przysła szkie swoich planów, ale nie zdradził szczegółów. Już nie zdążył pójść na pocztę.

„Dom na Otrytynie stracił Ojca” – napisali w mediach społecznościowych członkowie Stowarzyszenia Klub Otrycki.

KP

Dla poprawy bezpieczeństwa

Blisko 100 zgłoszeń od mieszkańców powiatu bieszczadzkiego otrzymali w ubiegłym roku policjanci za pomocą Krajowej Mapy Zagrożeń Bezpieczeństwa.

KMZB to narzędzie stworzone dla społeczeństwa, które rzetelnie wskazuje określone zagrożenie czy problem dla lokalnej społeczności. W 2020 roku do najczęściej zgłaszanych problemów występujących w powiecie bieszczadzkim należały: nieprawidłowe parkowanie, przekraczanie dozwolonej prędkości, spożywanie alkoholu w miejscu niedozwolonym, niewłaściwa infrastruktura drogowa.

Natomiast od początku funkcjonowania Krajowej Mapy Zagrożeń Bezpieczeństwa, czyli od września 2016 roku, mieszkańcy nanieśli na Krajową Mapę Zagrożeń Bezpieczeństwa łącznie 1790 zgłoszeń.

KMZB to interaktywne narzędzie służące do zapoznania się z informacjami na temat bezpieczeństwa oraz występujących zagrożeń w danym rejonie. Poprzez mapę możemy wskazać występujące zagrożenia w naszym otoczeniu. Każdy z nas może mieć wpływ na bezpieczeństwo w swojej okolicy. Wystarczy zaznaczyć miejsce na mapie i wybrać rodzaj zagrożenia. Zgłoszenia

są anonimowe, nie trzeba podawać swoich danych.

Wskazane na mapie zagrożenia podlegają weryfikacji (policjanci patrolują i sprawdzają wskazane miejsca), a po ich potwierdzeniu podejmowane są działania zmierzające do wyeliminowania tych zjawisk. Wymiernym efektem nanieśionych na mapę zagrożeń jest obecność policjantów w miejscach, w których oczekuje tego społeczeństwo.

Z narzędzia należy korzystać w rozsądny sposób, ponieważ każde nanieśienie na mapę zagrożenie wywoła odpowiednią reakcję policji. Istotne jest to, że mapa nie służy do zgłaszania potrzeby pilnej interwencji policji. W tego typu przypadkach należy korzystać z numeru alarmowego 112.

gb

PO CO W TRAWIE PISZCZY



JAKUB DEMEL

Nie zawsze zła wola

Początek trzeciej dekady XXI wieku zastał nas w momencie nurzania się w problematyce pandemicznej. Okazało się, że określone – od dawna uważane za nieczne – środowisko robiło pewne rzeczy po cichu, licząc, że naród wciąż nuciący przeboje z nocnego koncertu w Ostródzie na wszystkie inne spokojnie przymknie spryskane bąbelkami szampana oczy. Najpierw wytopiono Krystynę Jandę, a potem już poszła: artyści, biznesmeni, agenci i politycy. Katalog nazwisk ludzi, którzy wyciągnęli rękę po dobro deficytowe. Zobaczyliśmy, jakie mamy elity. Od-

kryliśmy, że wcale nie lepsze niż kasta sędziowska nagminnie kradnąca kielbasę, wiertarki, spodnie i banknoty pięćdziesięciotłotowe. Przy okazji warto nauczyć się, jak zbiorowi przypadków nadawać obowiązujące brzmienie mnogie.

Z wydarzenia w Warszawskim Uniwersytecie Medycznym można wyciągać daleko idące wnioski. Publicznie przedstawiane oceny zawierają się w przedziale od „nic się nie stało” po „upadek polskich elit”, przy czym widać wyraźnie, że ciężą ku obu biegunom skali. Należy przyjąć, że szerokie pole między skrajnościami wypełnione jest krytyką, samokrytyką, motywacjami szlachetnymi i samolubnymi, błędami w odczytywaniu intencji organizatora szczepień, pokusą wykazania się środowiskową solidarnością, zarówno na etapie pierwotnej wiary w słuszność podjętych działań, jak i na etapie upadku tej wiary. Co do skutków wystarczy powiedzieć, że szczepionka, wobec któ-

rej społeczeństwo głośno wyrażało niemałe przebieżanie, napestem stała się dobrem pożądanym, a ci, którzy w ten nieprzejrzysty etycznie sposób ją otrzymali, ugruntowali ufność Polaków w wartości specyfiku.

Dlaczego nie mielibyśmy wierzyć w dobre intencje w szerszym, niż w warszawskiej sprawie, wymiarze. Intencja zasług w promocji leku i jednoczesne nieuprawnione użycie imiennej listy „niemedycznych pracowników szpitala” są wiarygodne i nie wykluczają się. To doskonała prezentacja narodowego sposobu traktowania procedur, które w konfrontacji z ideą przestają być ważne. W przyjętej powszechnie praktyce istotne staje się to, że wystarczy napomknąć o sprawach nadrzędnych, czy też powołać się na stan wyższej konieczności. Przecież od dawna oczekuje się od nas wiary w oświadczenia o pilnej potrzebie pozaproceduralnego zakupu

maseczek od instruktora narciarskiego czy respiratorów od handlarza bronią. Raz mówi się „szczep się”, raz – równie nieoczekiwanie – „kupuję”.

Potknięcia, błędy, niepowodzenia nie muszą być skutkiem złej woli. Na łamach „GB” precyzyjnie opisano świeże jeszcze dzieło bieszczadzkiej drogowców. Pisano o projekcie błędnie wynikającym z braku rozumienia pozakomunikacyjnej roli węzła drogowego w Brzegach Górnych, co zaowocowało drogowym potworkiem, który nikomu życia nie ułatwia, a przekreśla dotychczasowy – dzięki, lecz bezpieczniejszy – sposób korzystania z miejsca niezmiernie ważnego dla turystyki. Drogowcy chcieli by było i dobrze, i ładnie. Wyszło na uparte go ładnie, ale znacznie gorzej. Błąd, oczywisty błąd, ale nie zła wola.

Na połoninach ruch większy niż przed rokiem

Śnieg i mróz nie przeszkadzają piechurkom

Tej zimy ruch w górnych partiach Bieszczadów większy niż zwykle. To skutek wprowadzonych przez rząd zakazów - zamkniętych wyciągów narciarskich i lodowisk oraz braku możliwości korzystania z innych aktywności fizycznych, w tym siłowni i basenów.

Ludzie podczas ferii nie zostali jednak w domach i tłumnie ruszyli na górskie szlaki. Ruch szczególnie duży był w weekendy. Turystów nie przstraszyła też zima, która przyszła w połowie miesiąca. - Baseny zamknięte, siłownie zamknięte, lodowiska i stoki narciarskie podobnie. W tym momencie wędrowki po górach to dla nas jedyna sensowna aktywność - mówi pani Agnieszka z Sanoka, która w trakcie ferii razem z mężem i dziećmi przemierzyła kilka bieszczadzskich szlaków.



Turyści na szlaku na Wielką Rawkę. FOT. GRZEGORZ BOŃCZAK

Ważny system oznakowania

Podobnych rodzin było więcej. Tym bardziej, że wszystkie trasy do pieszych wędrowek były (przynajmniej do 17 stycznia) drożne i czynne. Z myślą o zimowym bezpieczeństwie osób odwiedzających górne partie gór, Bieszczadzki Park Narodowy zamontował specjalny system oznakowania. Powyżej górnej granicy lasu turyści napotkają czerwone tyczki z tabliczkami. Wskazują one przebieg szlaku oraz

mają przypisany numer o aktualnej lokalizacji GPS. - Koordynaty poszczególnych tyczek zostały udostępnione Górskiemu Ochotniczemu Pogotowiu Ratunkowemu. W przypadku utraty orientacji w terenie, na przykład z powodu gęstej mgły, należy zadzwonić pod numer ratunkowy GOPR 601 100 300, podając numer tabliczki, przy której państwo się znajdują - informuje BdPN

na swojej stronie internetowej.

Zimą góry potrafią być zdradliwe. Tylko w pierwszych dwóch tygodniach stycznia bieszczadzcy goprowcy interweniowali 10 razy. Jeden z turystów, schodząc z Połoniny Wetlińskiej poślizgnął się, upadł i złamał nogę. Inny, zjeżdżając na nartach skitourowych w okolicach Małej Rawki, uderzył w drzewo i złamał nogę w okolicy uda.

Uwaga na lawiny

W górach panuje 1 stopień zagrożenia lawinowego (dane z 18 stycznia), a grubość pokrywy śnieżnej waha się od około 40 centymetrów nawet do metra po stronie zawietrznej, powyżej górnej granicy lasu. Wędrowania nie ułatwiają także mróz i wiatr. W ostatni weekend ferii temperatura w górach spadła nawet do 17 stopni poniżej zera.

gb

Kiedy przejście z Ukrainą w Michniowcu?

Jest szansa na budowę przejścia granicznego Michniowiec-Eopuszanka. Wszystko zależy od intensyfikacji rozmów między Polską a Ukrainą.

- Wierzę, że przejście powstanie. Pytanie tylko kiedy... - zastanawia się Bogusław Kochanowicz, wójt gminy Czarna. - Jak dotąd żadna ze stron, ani polska, ani ukraińska, nie wystąpiła z notą dyplomatyczną w tej sprawie.

Jest jednak światełko w tunelu. 12 grudnia ubiegłego roku ambasador Ukrainy w Polsce otrzymał pismo od rządu ukraińskiego o przystąpieniu do rozmów na temat kształtu noty dyplomatycznej odnośnie powstania przejścia Eopuszanka-Michniowiec. O takiej lokalizacji mówi się od lat, podobnie jak o przejściu Żurawin-Boberka, które znacznie skróciłoby turystom podróż we wschodnie Bieszczady i na Zakarpacie.

Fundacja Na Ratunek, organizator kilku biegów długodystansowych, m.in. Bojko Trail, który odbywa się od kilku lat na Ukrainie, planuje w tym roku start jednej z tras pod Pikujem i metę w Czarnej. Uczestnicy biegu, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, mają przekroczyć granicę w miejscu planowanego przejścia granicznego w Michniowcu.

W przypadku trudności spowodowanych pandemią, planowane jest zorganizowanie biegu tylko po polskiej stronie.

LB

Szpital w Sanoku wznowił pracę

12 stycznia przywrócono pracę trzech oddziałów w sanockim szpitalu: neurologicznego, kardiologicznego i wewnętrzznego.

- Na razie będziemy przyjmować najbardziej potrzebujących, w następnej kolejności zaś przywrócimy przyjmowanie pacjentów na planowe zabiegi - informuje dyrekcja placówki.

Pod koniec października decyzją wojewody sanocki szpital został przekształcony w placówkę jednoimiennej, tylko dla chorych na COVID-19. W tym momencie w szpitalu przebywa 80 osób zarażonych tą chorobą.

Jeśli sytuacja epidemiczna będzie się stabilizować, szpital uruchomi kolejne oddziały.

gb

COVID-19 w Moczarach

W Domu Pomocy Społecznej w Moczarach stwierdzono 8 nowych zachorowań na COVID-19. Trzy osoby trafiły do szpitala.

Wszystkie przypadki odnotowano w jednym budynku. Zakażone osoby są odizolowane, opiekuje się nimi personel przygotowany do leczenia tego typu zachorowań.

- To już drugi atak koronawirusa w naszym ośrodku. Tym razem ognisko zakażeń jest w drugim budynku i o dużo mniejszej skali

niż w ubiegłym roku. Wtedy zachorowało u nas 26 osób - informuje Stanisław Leszega, dyrektor DPS w Moczarach.

Na ten moment DPS ma wystarczającą ilość środków ochrony osobistej, przeznaczonych do profilaktyki antycydowej. W ośrodku trwają również szczepienia personelu. W następnej kolejności zostaną zaszczepieni pensjonariusze. Na początek wytypowano 61 ze 142 podopiecznych.

gb

Czarna przyjęła budżet

Samorząd Czarnej przyjął budżet na 2021 rok. Wynosi 12 mln zł. Na co pójdą głównie pieniądze?

Z podanej kwoty ponad 3,68 mln zł przeznaczano na oświatę. Kolejną znaczącą pozycją to 4,35 mln zł na Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej. W tej kwocie mieszczą się m.in. wydatki na program 500+ i inne programy socjalne. Z kolei prawie 1,76 mln zł wynoszą koszty funkcjonowania administracji - wynagrodzenia, utrzymanie urzędu.

Gmina wciąż boryka się ze spłatą zaciągniętej przed laty pożyczki. W ramach kredytu konsolidacyjnego do

spłaty pozostało jeszcze 2,3 mln zł. Mimo trudności, w ostatnich latach udało się sporo zrobić w sprawie dróg gminnych. W 2021 roku 1,55 mln przeznaczono na przebudowę drogi w Żłobku i Bystrem. Na ten cel gmina już otrzymała 500 tys. zł z Funduszu Inwestycji Lokalnych.

W planach jest m.in. odnowa budynku urzędu gminy - termomodernizacja, wymiana okien, montaż instalacji fotowoltaicznej oraz budowa podjazdu dla osób niepełnosprawnych. Tej inwestycji nie zawarto jednak w bieżącym budżecie. Jej koszty to milion złotych.

LB

NEKROLOG

Naszej koleżance
Alinie Sudol
składamy wyrazy
współczucia
z powodu śmierci

Mamy

Dyrektor i Pracownicy
Powiatowej i Miejskiej Biblioteki
Publicznej w Ustrzykach Dolnych.

Z żalem zawiadamiamy o śmierci

**Pani
Haliny Dorożańskiej,**

naszej Koleżanki
i byłej pracownicy Urzędu Gminy w Czarnej.
Wyrażamy współczucie Jej bliskim
pograżonym w żałobie.

Wójt i pracownicy Urzędu Gminy w Czarnej.

*Gorąco dziękujemy Redakcji „Gazety Bieszczadzkiej” za obszer-
ny artykuł – wspomnienie o Jurku „Baryle” Nowakowskim i jego
miłości do Bieszczad. Państwa reakcja przerosła nasze oczeki-
wania. Współpraca z „Gazetą” przez wiele lat była dla Jurka
wielką radością i dumą.*

*Korzystając z okazji, dziękujemy wszystkim mieszkańcom i mi-
łośnikom Bieszczadów za spontaniczną reakcję na nieszcześnie,
jakie nas spotkało, za modlitwy, wspomnienia i uczucia okaza-
ne Jurkowi. Jesteśmy szczęśliwi, że na to zasłużył. A Jego duch
pozostanie z nami na zawsze w siedzisku
„Baryłówka” w Chmielcu.*

żona Hanka, córka Katarzyna Roślan
i ukochane wnuki Jędrzej i Tadeusz

Przywiązały się do drzew i zapowiadają długą blokadę w obronie przyrody

„Wilczyce” nie pozwolą na wyrąb puszczy

Aktywistki z ruchu Kolektyw Wilczyce weszły do lasu pod Muczmem i „zamieszkały” na zbudowanych przez siebie i innych ekologów drewnianych platformach. W ten sposób protestują przeciwko wycince drzew.

W pierwszych dniach stycznia rozpoczęła się szeroko zakrojona akcja aktywistek określających się jako Kolektyw Wilczyce. Grupa deklaruje, że pozostanie w lesie w oddziale 219a tak długo, jak będzie to konieczne dla jego ochrony. Domaga się zakończenia wycinek w naturalnych, ponadstuletnich – ich zdaniem – lasach, tworzących otulinę Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Ponadto chce też zreformowania Lasów Państwowych.

Uciążliwy protest

Aktywistki i ich pomocnicy zablokowali drogę dojazdową do zagrożonego według nich wydzielenia w pobliżu Muczmem. Na wysokości nawet 10 metrów zbudowały konstrukcje na drzewach, gdzie prowadzą pokojowy, choć uciążliwy protest. Wyposażone w sprzęt umożliwiający stworzenie infrastruktury niezbędnej do przetrwania zimy w górach, zapowiadają okupację do momentu zapewnienia ochrony puszczy przed dalszą wycinką.

Grupa przedstawia się jako interseksjonalny kolektyw. W manifestie kobiety piszą: „Wierzmy, że możemy funkcjonować tak, jak chciałibyśmy, żeby funkcjonował świat – bez hierarchii, dominacji ludzi nad pozostałymi istotami, patriarchy, queerfobii (z ang. queer – dziwny, osobliwy – przyp. red) i faszyzmu. Z radykalną empatią i troską”.

Za duża skala cięć

Okupowane przez grupę wydzielenie 219a ma bogatą historię. – Do 1945 roku występujący w tym miejscu drzewostan zachował charakter pierwotny – twierdzą aktywistki ekologiczne. – W późniejszych latach, ze względu na funkcjonowanie zamkniętego ośrodka łowieckiego w Muczmem i na słabą infrastrukturę drogową, gospodarka leśna była mocno ograniczona. Nigdy wcześniej nie wycinano w tym miejscu drzew na taką skalę jak obecnie.

Jest to Obszar Natura 2000, przylegający do granicy Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Ze względu na jego wyjątkowy stopień naturalności znalazł się w granicach rezerwatów projektowanych przez Fundację Dziedzictwo Przyrodnicze. Wiek występującego tam drzewostanu szacuje się na około 120–160 lat.

– Las ten jest domem m.in. dla

chronionych gatunków ptaków, w tym puszczyka uralskiego i dzięcioła białogrzbiatego. Występuje tu również 13 gatunków rzadkich, będących pod ochroną mchów, porostów i wątrobowców. – Górskie lasy pełnią funkcję glebo- i wodochronną. To one zabezpieczają cały kraj przed suszami i powodzią, dlatego tak ważne jest jego zachowanie – alarmują Wilczyce.

Lasy idą do prokuratury

Protestujący w Bieszczadach pochodzą z całej Polski. Wśród nich są również osoby z zagranicy. W połowie stycznia weszli na trzydziestometrową wieżę widokową w Muczmem, gdzie próbowali rozwiesić potężny baner z hasłem przeciwko polityce Lasów Państwowych. Świadkowie powiadomili policję i Nadleśnictwo Stuposiany, administratora wieży. Zdaniem leśników baner mógł spowodować poważne zagrożenie dla przebywających w pobliżu turystów. Tego dnia wiał silny wiatr i w każdej chwili mogło dojść do wypadku.

Dodają, że rozwieszanie dużego transparentu w tym miejscu to skrajna nieodpowiedzialność i brak wyobraźni ze strony osób uczestniczących w akcji. – Ten wielki kawał materiału ze sztucznego tworzywa, na takiej wysokości i przy wietrze, działa jak żagiel, więc stwarza niebezpieczną sytuację dla osób odwiedzających wieżę – tłumaczy. – Dwukrotna próba powieszenia baneru, szamotanie się z nim mogło się źle skończyć. Co by się stało, gdyby ciężki materiał spadł na kogoś przebywającego na dole? Chyba nie trzeba wielkiej wyobraźni, by przeszedł człowieka dreszcz. Szefostwo Nadleśnictwa Stuposiany zgłosiło sprawę do prokuratury.

Ekologia, polityka i LGBT

Protest skrajnych ekolożek i ekologów w Bieszczadach ma nie tylko wymiar przyrodniczy, ale też polityczny i równościowy. Na niektórych zdjęciach uczestnicy fotografują się np. z flagą LGBT oraz flagami zielonego (czarnozieloną) i feministycznego (czarnofioletową) anarchizmu. „Nasza narracja jest bardzo spójna. Jeżeli walczymy o dobrostan wszystkich istot i o harmonię w przyrodzie, to jednym z jej elementów jest też dobrostan ludzi. Chcemy więc, żeby każda i każdy z nas miał swobodę życia w zgodzie z sobą” – podkreślają.

Kolektyw Wilczyce zapowiada, że będzie ściśle współpracował w obronie Puszczy Karpackiej i samego wydzielenia 219a z Inicjatywą Dzikie Karpaty oraz Fundacją Dziedzictwo Przyrodnicze.

MP, kp, gb



Uczestnicy protestu w lesie pod Muczmem FOT. ARCHIWUM KOLEKTYWU WILCZYCE



Na takich platformach zbudowanych między drzewami siedzą aktywistki i aktywiści FOT. ARCHIWUM KOLEKTYWU WILCZYCE

Co na to Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krośnie?

Rzecznik prasowy Edward Marszałek pisze: „Nie odmawiamy nikomu prawa do głoszenia swoich poglądów, nie komentujemy też formy protestu prowadzonego z „radykalną empatią i troską”, choć byłoby dobrze, gdyby towarzyszyła temu też odrobina nieradykalnej wiedzy. W oddziale 219a nie są w tej chwili prowadzone żadne prace związane z pozyskaniem drewna. Jako leśnicy i pracownicy RDLP w Krośnie oraz nadzorowanych przez nią nadleśnictw nie czujemy się w żadnym stopniu do szerszenia „patriarchy i queerfobii i faszyzmu”. Z przykrością stwierdzamy tylko, że protestujące próbują przenosić na grunt leśny spory światopoglądowe niemające z lasem nic wspólnego.

Zajmujemy się prowadzeniem gospodarki w powierzonych nam lasach własności Skarbu Państwa i działamy zgodnie z obowiązującym prawem. Dlatego bardzo uogólniony postulat „ochrony puszczy przed dalszą wycinką” może być kierowany wyłącznie do prawodawcy, a nie do zarządcy tego mienia.

Żądanie od nadleśniczego zaniechania działań gospodarczych w lasach powierzonych jego pieczy to rodzaj podżegania do naruszenia prawa (...). Znamy doskonale wartości przyrodnicze lasów bieszczadzkich, stąd podejście do ich zagospodarowania jest bardzo różnicowane: od rezerwatów ścisłych pozostających w pieczy nadleśnictw poprzez strefy wyłączone z użytkowania z uwagi na występowanie chronionych gatunków czy też z uwagi na walory krajobrazowe, aż po drzewostany użytkowane w sposób ekstensywny, by zapewnić ich trwałość i wzrost zasobności przy jednoczesnym wykorzystaniu części ich zasobów drewna na potrzeby gospodarki kraju i obywateli.

Z kolei zapewnieniu funkcji glebo- i wodochronnych służy ciągle wzrost lesistości i wdrażane programy małej retencji w lasach. Przypominamy, że w polskich Bieszczadach powierzchnia zajmowana przez lasy zwiększyła się w ciągu ostatnich 75 lat z ok. 40 proc. do ponad 90 proc. Potencjał pochłaniania CO₂ lub zatrzymywania wody w regionie wzrósł zatem niepomiernie”.

Kolejne atrakcje turystyczne w regionie

Szlakami dworów i Karola Wojtyły



Prace znakarskie na Szlaku Papieskim. FOT. ARCHIWUM STOWARZYSZENIA USTYAN

Turyści i mieszkańcy regionu mogą w terenie zapoznać się z dziejami niektórych bieszczadzkich dworów. Umożliwia to Szlak Kultury Dworskiej. Wyznaczono też odcinek Szlaku Papieskiego z Teleśnicy do Wydrnego.

Nowy szlak tematyczny powstał z inicjatywy Stowarzyszenia USTYAN z Ustjanowej Dolnej. W przeszłości w niemal każdej miejscowości regionu istniały dwory. Po 1944 roku ponad 90 procent dawnych siedzib szlacheckich i ziemiańskich w Bieszczadach i na Pogórzu zostało bezpowrotnie zniszczonych. Ideą szlaku jest przywrócenie pamięci o dworach w Równi, Ustjanowej, Łobozewie, Teleśnicy Oszarowej, Daszówce i Sokolem. Spośród wymienionych do naszych czasów zachował się jedynie budynek w Łobozewie, w którym obecnie mieści się szkoła.

W ramach projektu w listopadzie ubiegłego roku ustawiono tablice upamiętniające dawne dwory i ich mieszkańców. Zamontowano je w Ustjanowej (przy dawnej cerkwi), Łobozewie (obok dworu), przy głównej drodze prowadzącej przez Równię oraz na cerkwi w Daszówce. Dwie tablice informa-

cyjne umieszczono na parkingu przy kościele w Teleśnicy. Został również opracowany folder zawierający najważniejsze informacje o położonych na szlaku miejscowościach i dworach.

Pieniądze na realizację projektu otrzymano z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego oraz Programu „Działaj Lokalnie”. Wspierania finansowego udzieliło również Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne.

Za sprawą Stowarzyszenia USTYAN przy współpracy z Fundacją Szlaki Papieskie przeprowadzono także prace znakarskie na Szlaku Papieskim na trasie Teleśnica Oszarowa – Wydrne (na odcinku pokrywającym się z przebiegiem niebieskiego szlaku PTTK). Szlak był już naniesiony na mapy, ale na tym odcinku brakowało oznaczeń w terenie. Wykonano nowe tablice kierunkowe, wymieniono słupy, do których obok oznaczeń Szlaku Papieskiego przymocowano także tabliczki szlaku PTTK.

Dodatkową atrakcją powstałą w związku z projektem „Pilnujcie mi tych szlaków...” są dwa „deskale” autorstwa znanego sanockiego malarza Arkadiusza Andrejkowa – w Ustjanowej i Teleśnicy. Artysta wykonał dwa portrety ks. Karola Wojtyły inspirowane fotografiami z okresu bieszczadzkiej i beskidzkiej wędrówek przyszłego papieża. Na szlaku ustawiono również tablice informacyjne.

LB

Powstaje film o losach zwierząt

Ruszyła realizacja serialu „Bieszczady - Na Ratunek”. Dokument będzie opowiadał o losie zwierząt, a także ukaze kulisy pracy i funkcjonowania Bieszczadzkiej Organizacji Ochrony Zwierząt i Parku Ochrony Bieszczadzkiej Fauny.

Widzowie będą mieli okazję ujrzeć realia niesienia pomocy zarówno zwierzętom domowym, jak też gospodarczym i dzikim. Istotne w tej produkcji jest dla nas ukazanie prawdy, realnych działań, bez wymyślonych scen i wyuczonych dialogów – mówi Krystian Kwo-

lek z BOOZ. – Scenariusz produkcji tworzyć będzie życie.

Praca przygotowawcza rozpoczęła się na początku 2020 roku. Skupiają się na planowaniu całego procesu realizatorskiego, uzupełnianiu zaplecza sprzętowego, rozmowach i ustaleniach z partnerami itd. – Najtrudniejsze było stworzenie zespołu ludzi, którzy podzieliliby nasze idee i formę produkcji – tłumaczy Kwolek. – Dopiero końcem zeszłego roku udało się skompletować cały team łączący w realizacji nie tylko osoby z Bieszczadów, lecz również z innych rejonów Polski.

Serial przygotowany jest domyślnie w for-

macie 12 odcinków, każdy ma trwać około 40 minut. Producentem jest Bieszczadzka Organizacja Ochrony Zwierząt wraz z COLLIS sp. z o.o. INVEST S.K.A., a za koordynację techniczną projektu odpowiada Szymon Chafupka, filmowiec, szkoleniowiec i właściciel kanału na You Tube: Filmujemy!

- Data premiery, z racji tego, że jesteśmy na początku prac, nie może być jeszcze jednoznacznie sprecyzowana, jednak domyślnie planujemy emisję na jesień 2021 i wiosnę 2022 w jednej z ogólnopolskich stacji telewizyjnych.

MP

Pieniądze dla Baligrodu

W poprzednim numerze Gazety Bieszczadzkiej do tekstu pt. „Pieniądze dla gmin i powiatów” wkraśl się błąd. Gmina Baligród na rewitalizację centrum Baligrodu otrzymała 2 400 000 zł, a nie – jak napisaliśmy – 400 tys. zł. Za pomyłkę przepraszamy.

Redakcja

MOIM ZDANIEM



WIESŁAW STEBNICKI

Mój ranking sukcesów i porażek

Koniec każdego roku wiąże się nieodmiennie z podejmowaniem postanowień, takich jak choćby zerwanie z paleniem papierosów, rozpoczęcie aktywnego, sportowego trybu życia itp., itd. Koniec roku to także pora na różne posumowania. Także ja, w swoim felietonie, chciałbym przedstawić mój punkt widzenia na to, co dobrego i złego wydarzyło się w powiecie bieszczadzkim w 2020 roku. Zacznę od sukcesów.

Parking przy ulicy Rzecznej oraz płatne parkowanie niemal w całym centrum Ustrzyk. Parking w tym miejscu to swoista wizytówka miasta. Do tej pory przyjezdni widzieli porośniętą trawą pastwisko i pełne błota klepisko wypełnione samochodami. To nie była dobra reklama. Teraz jest już przyzwyczajenie, rzekłbym – po europejsku. Jeśli chodzi o płatne parkowanie, to tylko temu przyklasnąć. Duże miasta w ogóle nie wpuszczają prywatnych samochodów do cen-

trum. Co prawda tu i ówdzie rozlega się narzekanie na tę decyzję, ale chyba nie warto słuchać. Znam ludzi, którzy z ulicy Pionierskiej, Nowej, placu Chopina jadą do pracy w Urzędzie Miasta, liceum, Szkole Podstawowej nr 1 i narzekają na brak miejsc do parkowania. Wieczorami zaś dla zdrowia dymają z kijkami w stronę dawnego Parku. Tracą mogą przespać się do pracy.

Sklep sieci Centrum w rynku. Jedną z najlepszych ofert mięsa, wędlin, serów w mieście, dobrze zaopatrzone stoisko z warzywami i owocami, a i pozostałym stoiskom nic nie brak. Nie to jest jednak najważniejsze. Najważniejsza jest szybka obsługa. Mimo zaledwie dwóch kas nie ma tu dużych kolejek. Jak zauważyłem, nie ma też podziału na sklepowe i kierownictwo. Kiedy zachodzi potrzeba, szefostwo sklepu staje za ladą, bo w Centrum najważniejszy jest klient.

Deptak w rynku i stoiska z pamiętkami. Sceptycznie patrzyłem na stawiane na deptaku drewniane budki. Dość długo stały puste. Jednak latem tego roku zmienione zdanie. Wszystkie zostały wynajęte, dobudowano nowe. Jak się okazało, stoiska zaczęły przyciągać dość licznych w lecie turystów. Podziwiam też handlujące tam

panie, które nieraz w czasie deszczu wielokrotnie chowają i wynoszą towar na zewnątrz.

Nadleśnictwo Stuposiany. Należy mu się order za tworzenie atrakcji turystycznych. Kilka lat temu zagroda z zubrami, a w minionym roku wieża widokowa na Jeleniowatym. Zagroda przyciąga rocznie kilkadziesiąt tysięcy turystów, podobnie będzie z wieżą. Nadleśnictwo powinno jeszcze pomyśleć o jakiejś, choćby niewielkiej, opłacie za odwiedzanie tych miejsc. Pieniądze mogłoby przeznaczyć na nowe atrakcje.

Firma „Drewex” z Tyrawy Wołoskiej. Po cichu bez medialnego szumu weszła do Ustrzyki i mocno się rozwija. Ten potentat w produkcji podłóg drewnianych zajął już blisko jedną trzecią dawnych zakładów drzewnych, w tym dwie z czterech hal fabrycznych pozostałych po PPD. Zatrudnia sporo ludzi, przyzwyczajone płaci. To dowód na to, że nie ma co na siłę ściągać producentów z głębi Polski, jak choćby Uniprofil czy Gryfskand. Zostają ci, którzy przychodzą tutaj z własnej, nieprzymuszonej woli. A teraz ubiegłoroczne porażki.

Centralny Ośrodek Sportu i pociąg z Zagórza do Krościenka. To kolejne niespełnione obietnice rządu największych kłamców w historii kraju. Tereny

przyszłego COS przy ulicy Jasień porastają drzewa i absolutnie nic się tam nie dzieje. Może ma tam powstać COS dla survivalowców? Survival bowiem to rodzaj aktywności człowieka skierowanej na gromadzenie wiedzy i umiejętności związanych z przetrwaniem w warunkach ekstremalnych. Przy ulicy Jasień jest rzeka, las, stroma skarpa i góra, zatem warunki do survivalu idealne. Pociąg ma ruszyć znów w przesuniętym terminie, czyli w latach 2021-2027. To wierutne bzdury. Wystarczy wejść na tory, by zobaczyć ich stan. Jeśli kolej miałaby działać, potrzeba setek milionów złotych, a brać nie ma skąd.

Jedzenie w ustrzyckim szpitalu. Rozmawiałem z paroma osobami, które miały nieszczęście przebywać przez pewien czas w ustrzyckim szpitalu. Już po pierwszym dniu dzwoniły do rodziny z prośbą o przyniesienie czegośkolwiek do zjedzenia, bo takiego sfy, jaki serwowała szpitalna stołówka, nie dało się zjeść. Na dodatek kiosk spożywczy w lecznicy był otwierany na chwilę w nieokreślonych godzinach. Dyrekcji szpitala życzyć smacznego.

Wielkie otwarcie minionego roku. Sklep sieci Lidl był mocno wyczekiwany w mieście. Ludzie sprowadzali się atrakcyjnych cen i ogromnego asortymentu towarów. Podsycały te oczeki-

wania telewizyjne reklamy. Jak się okazało, ani ceny nie były tak atrakcyjne, ani asortyment tak bogaty. To tak jak z reklamami leków, które są dobre na wszystko.... Bo to, co dobre na wszystko jest z gruntu g... warte.

Komunikacja autobusowa. Burmistrz poinformował o dotacji do publicznej komunikacji, jaką zdobył dla miasta. Ponad milion złotych to dużo i chwała burmistrzowi. Pytanie tylko, jak te pieniądze wydać. Autobusy jeżdżą puste, gdyż ceny biletów wysokie. Jazda autobusem do Sanoka i z powrotem to koszt około 22 zł od osoby, autem około 16 zł. bez względu na liczbę osób. Do wioski autobus zagląda dwa razy dziennie rano i po południu. Co ma robić mieszkaniacy wsi, gdy sprawa w mieście załatwił w godzinę? Czekać na powrót sześć, siedem godzin? Gdyby jeszcze mógł pojechać na kawę, obiad lub na piwo... Ale przecież knajpy nieczynne. Moim zdaniem należy dopłacać do biletów i w ten sposób wspomagać firmy przewozowe.

I to by było na tyle, jak mawiał satyrk Jan Tadeusz Stanicki. Może w przyszłym roku ranking będzie się składał z samych sukcesów.



Władysław Karabin jako jeden z pierwszych dotarł na miejsce tragedii FOT. WOJCIECH ZATWARNICKI



Stefan Pokrywka: - Usłyszałem huk, a potem zobaczyłem słup czarnego dymu FOT. WOJCIECH ZATWARNICKI



Jeden z elementów rozbitego Mi-8T FOT. WOJCIECH ZATWARNICKI

Chcieli tylko zobaczyć Bieszczady z wysoka

REPORTAŻ

KRYSZTOF POTACZAŁA

Pierwsi przybiegli robotnicy ze szkółki leśnej. Zobaczyli pościnane jak zapalki drzewa, rozrytą ziemię i wbitą weń, roztrzaskaną maszynę. W górę buchał czarny dym. Wystrzeliła z hukami opona. A potem zaległa przeraźliwa cisza. Trzydzieści lat temu pod Cisną w katastrofie śmigłowca zginęło dziesięć osób.

Ze wszystkich stron biegli ludzie. Każdy z nadzieją, że pomoże, odnajdzie, uratuje. Choćby jedno życie. Bo przecież nawet w samolotach rozbitych na morzu lub w dżungli zdarzał się cud.

Mi-8T wylądował

Niebo było błękitne, promienie słońca ogrzewały zimowe góry, od kilku dni śnieg topniał w zawrotnym tempie. Rankiem 10 stycznia 1991 roku Cisna obudziła się jak zawsze spokojnie. Gospodarze bez pośpiechu krzatali się koło domów, ktoś szedł spacerkiem do sklepu, ktoś podjechał pod stację benzynową. Dzieci w szkole rozpoczęły trzecią lekcję, ratownik GOPR przeglądał książkę raportów, w straży granicznej szykowano się do patrolu, otwarty się podwoje baru „Siekierzada”.

Kiedy na łące w pobliżu Dołżycy wylądował śmigłowiec Mi-8T ze 103. Pułku Lotniczego Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW, było wiadomo, że coś ważnego będzie się działo w okolicy. W gnieniu oka rozniósł się wieść, że helikopterem przyleciała ekipa programu kryminalnego 997. Wraz z policjantami dziennikarze mieli uczestniczyć w rekonstrukcji wydarzeń z 25 listopada 1990 roku. Wtedy to wracający pieszo z Cisnej mieszkańiec Dołżycy do-

strzegł leżącą nieopodal drogi drewnianą skrzynię. Podszedł, odbił wieko. W środku były zwłoki.

Huk, a potem czarny dym

Ryszard Denisiuk, w 1991 roku ratownik GOPR i szef stacji benzynowej, widział lądujący śmigłowiec. Po chwili obok potężnej maszyny dostrzegł niosących sprzęt kamerzystów, policjantów i górującego wzrostem Michała Fajbusiewicza, autora programu 997. Dla lokalnej społeczności to było wydarzenie, choć z gatunku mało przyjemnych. W końcu chodziło o morderstwo. Nie popełnił go w Bieszczadach, tu tylko podrzucono ciało zamordowanej w Rzeszowie 57-letniej handlarki walutami. Sprawcę szybko ujęto, skazano go na 25 lat więzienia.

Gdy Fajbusiewicz i inni uwijali się ze sprzętem, ktoś stwierdził, że warto jeszcze sprawdzić warunki pogodowe. Już rankiem, kiedy Mi-8T leciał z Krosna do Cisnej, chwilami widać było oznaki załamania aury, dlatego pilot postanowił odbyć dodatkowy krótki lot. Obok niego usiadł drugi pilot oraz technik pokładowy, a z tyłu sześciu policjantów i pracownik cywilny policji. Nie dlatego, że musieli, lecz dlatego, że chcieli. Okazja podziwiania białych gór z lotu ptaka mogła się nie powtórzyć...

Rzecz niezwykła – nad Dołżycą niebo nadal zadziwiała czystym błękitem, za to nad masyem Jasia zawisły ciemne chmury i zerwał się wiatr. Helikopter wbił się w powietrze o 9:43. Leciał doliną Solinki. Słyszac warkot silnika przedchodnie zadzierali głowy, jakiś mężczyzna przytomnie zauważył, że maszyna kieruje się akurat tam, gdzie jest najgorsza widoczność. Łukiem minęła szkołę, po chwili znikła za wzgórzem, by znowu się wynurzyć, ale już jakoś dziwnie, niepokojąco.

Stefan Pokrywka, wtedy funkcjonariusz straży granicznej, stał akurat na chodniku i rozmawiał z Kazkiem Jarosem, gdy ich uszy poraził jęczący ryk silnika od strony wzniesienia Rożki (945 m). Przez chwilę obserwowali lecący niemal do góry kołami śmigłowiec. - Nagle gwałtownie obniżył pułap, sekundy później usłyszeliśmy stłumione uderzenie, a potem nad lasem pojawił się dym.

Chcieli wierzyć, że ktoś przeżył

Była 9:47. Ktoś na ulicy krzyczał, że rozbił się helikopter. Władysław Karabin wskoczył do swego czerwonego poloneza i po chwili puł w kierunku miejsca katastrofy. Rafał Dominik pobiegł przez las, najkrótszą możliwą drogą. Stefan Pokrywka z Kazkiem Jarosem wsiadli do uaza. Kiedy skręcili w leśną drogę, Po-

Ogon Mi-8T leżał w potoku. Reszta była wbita w rozrytą głęboko ziemię. Połamane wokół drzewa, kawałki blachy, resztki wyposażenia maszyny rozrzucone w promieniu stu metrów.



10 stycznia 2021 roku. Funkcjonariusze policji zapalają znicze przed obeliskiem i tablicą pamiątkową ku czci ofiar w lesie pod Cisną. FOT. ARCHIWUM KW P W RZESZOWIE

krywka z przerażeniem zauważył, że w aucie „padły” hamulce. Resztę odległości pokonał pieszo.

Gdy dotarli w pobliżu roztrzaskanego śmigłowca, kilka osób zaglądało do jego wnętrza nawołując, a Karabin gorączkowo przeczesywał las. Jako ratownik GOPR wiedział, że ocalone ofiary wypadków często doznają silnego wstrząsu psychicznego. Jedni, jak w hipnozie, siedzą w miejscu i patrzą gdzieś niewidzącymi oczami, inni biegną na oślep przed siebie niczym wystraszona dzika zwierzyna. Z połamanymi rękami, z krwawiącymi głowami. I właśnie o tym myślał goprowiec. – Chciałem wierzyć, że ktoś się uratował...

Ogon Mi-8T leżał w potoku. Reszta była wbita w rozrytą głęboko ziemię. Połamane wokół drzewa, kawałki blachy, resztki wyposażenia maszyny rozrzucone w promieniu stu metrów. Na świerku czyjs mapnik, szalik i kask. Za sterami martwy pilot. Obok, przewieszony przez poskręcany kadłub, drugi pilot. Dalej technik pokładowy, a w głębi, niemal w jednym miejscu – pozostali. I jeszcze teczki, dokumenty, rzeczy osobiste. Niemal nietknięte.

– Nie mogliśmy im już pomóc – zamyśla się Karabin. – Wkrótce maszyna zaczęła płonąć. Zanim do lasu dojechali strażacy ochotnicy z Cisnej i inni, gasiłszy ogień śniegiem. Dzięki

temu nie doszło do rozprzestrzenienia się pożaru, a ciała ofiar nie uległy spaleni.

Ocalony przez przypadek

– Jan Blicharczyk, wówczas starszy ogniomistrz i kierownik w komendzie wojewódzkiej straży pożarnej, pędził wozem z Krosna do Cisnej na sygnale. – Wzięliśmy agregaty prądowców. Trzeba było oświetlić teren katastrofy, żeby zabezpieczyć przed nocą i drapieżnikami. Wraz ze mną pracowali Zbyszek Kubit i Bogdan Kuliga. Na chłodno, jak wiele razy przy innych wypadkach. Rozkleiliśmy się później, kiedy w tym leśnym grobie zapanowała kompletna cisza...

Na miejsce dotarli inni goprowcy, m.in. Mieczysław Staszewski, Ludwik Pińczuk, Waldemar Wierzbicki, Ryszard Denisuk. Dojechał też Michał Fajbusiewicz. Dziś nikt nie przypomina sobie, co wtedy powiedział i czy w tak dramatycznej chwili w ogóle coś powiedział. Ale dwadzieścia lat później, podczas uroczystości upamiętniającej ofiary katastrofy, przyznał, że to, iż wciąż żyje, jest dziełem przypadku. Bo on także miał wsiąść do helikoptera, obejrzeć góry z podniebnej perspektywy, a jednak nagle zmienił plany, by wykorzystać czas na przygotowanie się do nagrania materiału o zabójstwie. – Nie prze-

stają się zadrećcać, że może gdybym nie wymyślił w Bieszczadach tych zdjęć, ci ludzie by żyli...

Wiadomość o katastrofie podały zaraz PAP i Polskie Radio. Jednakże z pierwszych doniesień wynikało, że w helikopterze zginęła również cała ekipa 997. – Moja rodzina przez kilka godzin żyła w przekonaniu, że już nie ma mnie na świecie – pamięta Fajbusiewicz. – Dlatego mogę mówić, że przeżyłem własną śmierć.

Pytania bez odpowiedzi

Zacząły się spekulacje: dlaczego Mi-8T spał? Co spowodowało, że pilot nie wyrobił się przy nawrocie? Czy zgubiła go rutyna? A może próbował podnieść maszynę zbyt późno między stromymi szczytami i ten manewr nie mógł się powieść? Jakie znaczenie miał coraz silniejszy wiatr, gęstniejąca mgła i wiszące nad lasem chmury? Te pytania – przynajmniej dla tych, którzy w roztrzaskanym śmigłowcu stracili bliskich – pozostały do dzisiaj, choć w oficjalnym komunikacie napisano: „Załoga po starciu wykonywała lot na wysokości 40 metrów wzdłuż rzeki Solinka, w kierunku pasma górskiego. Zbyt późno i zbyt energicznie wprowadzenie śmigłowca na wznoszenie spowodowało jego przepadnięcie. Maszyna uderzyła tylną częścią belki ogonowej o wierzchołki drzew. Zniszczona została konstrukcja belki ogonowej. Śmigłowiec stracił sterowność i zderzył się z ziemią.”

W Cisnej najbardziej żałowano Zdzisława Marciniaka, komendanta miejscowego posterunku. Płakano w Lesku, w Krośnie, w Warszawie. Także w Ustrzykach Dolnych, gdzie kiedyś mieszkał i chodził do szkoły Marek Pasterczyk, inny z poległych. Ludzie przez kilka kolejnych dni nie rozmawiali o niczym innym, jak tylko o katastrofie spod Cisnej. Bo jakoś tak jest, że kiedy spada śmigłowiec czy samolot tragedia jest jakby większa. Może dlatego, że rzadka i przeważnie trudna do wyjaśnienia. Nie jak na

Gdy w zimnym lesie ratownicy i mieszkańcy okolic stali nad szczątkami, w domach ofiar rozgrywał się drugi dramat. Jak sobie wytłumaczyć, jak pojąć, że oto nagle odszedł mąż, syn, brat?

drodze, kiedy zderzają się samochody. Tu przeważnie wiadomo, że ktoś jechał za szybko bądź też był pijany. Brawura, głupota. A w powietrzu?

Wyglądali jakby spali...

Gdy w zimnym lesie ratownicy i mieszkańcy okolic stali nad szczątkami, w domach ofiar rozgrywał się drugi dramat. Jak sobie wytłumaczyć, jak pojąć, że oto nagle odszedł mąż, syn, brat? Przecież rano się ogolił, zjadł śniadanie, wypił kawę – jak codziennie. W przedpokojku zostawił kaptcie – na chwilę, żeby po pracy znów je ubrać, usiąść w ulubionym fotelu, obejrzeć telewizję, pobawić się z dziećmi, przytulić żonę. Przecież nikt się nie żegnał, najwyżej powiedział „do zobaczenia” albo „na razie”, uśmiechnął się, pomachał spod domu. Więc jak to zgłębić, jak się pogodzić? Jedni powiedzą: „Bóg tak chciał”. Inni: „Tak miało być”. Jeszcze inni: „Śmierć nigdy nie jest daremna”. A wierzący: „Umarli, aby żyć w wieczności”.

Nazajutrz po tragedii zaczęto wyciągać ciała z wraku śmigłowca. Najpierw delikatnie, powoli kładziono je do czarnych, plastikowych worków, potem transportowano specjalnymi saniami używanymi do ratownictwa w górach do leśnej drogi, a stamtąd dalej, na szeregowe badania. – Niektórzy wyglądali jakby spali, inni byli w gorszym stanie – wspomina Władysław Karabin, któremu wraz z innymi goprowcami przypadła w udziale ta przedostatnia dla zmarłych postać. – Przez trzy dni śniły mi się obrazy ze śmigłowca, a i lata później jeszcze wracają. Idę wtedy zapalić świeczkę, to zawsze pomaga.

Pamiątkowy obelisk z tablicą, na której wypisano nazwiska policjantów i pilotów, postawiono rok po katastrofie z inicjatywy Krzysztofa Antoniszaka, byłego policjanta z Cisnej. On też, jak Michał Fajbusiewicz, może mówić o darowanym życiu, bo również chciał wejść do śmigłowca i jeszcze zabrać na pokład osmiolatniego syna. – Miałem złamaną nogę, ciężko się poruszałem, więc koledzy odradzili. Jedynie, co mogłem potem dla nich zrobić, to postawić ten obelisk.

Przychodzą tu i miejscowi, i turyści, przyjeżdżają rodziny poległych. Mimo że leżą na różnych cmentarzach, to jednak miejsce, w którym stracili życie, jest równie ważne. Może nawet ważniejsze, bo wspólne i jednoczące.

– Nawet po dwudziestu latach ludzie w tym lesie odnajdowali resztki śmigłowca – mówi Stefan Pokrywka. – Po katastrofie przez dwa tygodnie komisja zbierała rozrzucone części, lecz las wszystkiego nie oddał i chyba nigdy nie odda.

W dwudziestą rocznicę, 10 stycznia 2011 roku, przy tablicy pamiątkowej w lesie zebrał się policjanci, żołnierze, strażnicy granicznej, goprowcy, mieszkańcy Cisnej, krewni ofiar. Zanim rozpoczęto oficjalne uroczystości niemal wszyscy świadkowie wydarzeń sprzedali zwrócić uwagę, że wtedy była identyczna pogoda. Odwilż, wiszące nad lasem chmury, szaro i ponuro. I taka sama przejmująca cisza w dolinie między ośnieżonymi szczytami.

W trzydziestą rocznicę było podobnie, tyle że mniej ludzi. Nieobecny w zapaleniu znicza w miejscu tragedii przeszkodziła pandemia.



Miejsce katastrofy śmigłowca dzień po wydarzeniu. FOT. RAFAŁ POTOCKI

Nie dotrzymałeś słowa, „Baryło”

WSPOMNIENIE

ADAM LEŃ

Od siódmego tygodnia życia warszawiak. Z wyboru bieszczadnik. Jak sam o sobie mówił, niepraktykujący inżynier. Pisał wiersze, choć nie uważał się za poetę. Śpiewał i grał na gitarze, choć nie miał ambicji bycia artystą estradowym. Jerzy Nowakowski, dla wielu „Baryła”, rocznik 1940, odszedł 3 stycznia.

Warszawską małą ojczyzną było Okęcie i Ochota, do których wracał pamięcią przy każdej okazji. Szkoły, w których pobierał naukę, już od wielu lat nie istnieją. Odegrały jednak dużą rolę w jego życiu.

W liceum im. Andrzeja Struga na Okęciu spotkał nauczycieli, którzy ukształtowali jego osobowość. Dzięki nauczycielowi fizyki został zaszczerpien bakcylem harcerstwa, któremu pozostał wierny do końca. Wychowawczyni i nauczycielka historii, jak napisał na swojej stronie internetowej, uodporniła go na podawaną od pierwszego kroku w szkole (wraz z obowiązkową łyżką stołową tranu) truciznę ideologii komunizmu i wpajany kult generalissimusa Stalina. Mam się z tym do dzisiaj dobrze, choć rzucony „urok” życiowych ścieżek bynajmniej nie prostował. Jako inżynier miałem się wielu rozlicznych zajęć, nie odnosząc jednakowoż znaczących sukcesów w żadnej z dziedzin. Ostatnie dziesięć lat pracowałem jako urzędnik średniego szczebla w Urzędzie m. st. Warszawy, walcząc o godziwe warunki nauki i wypoczynku dzieci i młodzieży specjalnej troski lub „moralnie zaniedbanej”. Pożegnały mnie odchodzącego na opóźnioną emeryturę w sposób niekonwencjonalny – beneficem wyciskającym szczere łzy wzruszenia.

Droga Jerzego w Bieszczady

Podobnie jak wielu innych, zafascynowały Jurka. W tej fascynacji pomógł harcerstwo. Pierwszy raz znalazł się tutaj w 1960 roku jako uczestnik obozu wędrownego 174. „Błękitnej” Warszawskiej Drużyny Harcerzy. Przemierzając pieszo szlaki od Chrystczatej po Tarnicę, zakochał się w Bieszczadach po raz pierwszy. Kilka lat później przyjechał ponownie – tym razem jako instruktor na grupowanie harcerskie w Bystrem k. Baligrodu. Po tym pierwszym zauroczeniu nastąpiło długie rozstanie z „górami niezwykłymi”, choć zostało harcerskie upodobanie do wypraw namiotowych, za pan brat z naturą, z wieczornymi ogniskami i śpiewem pod gwiazdami. Życiowe ścieżki spowodowały, że Nowakowski rozstał się z Bieszczadami na ponad dwie dekady.

Dopiero w latach 80. rodzinne plany urlopowe zawiadły „Baryłów” do Wołosa-

tego, Nasicznego i Sękowca. „Baryłów” – bo harcerski przydomek Jurka stał się nie tylko częścią jego nazwiska, ale i żony Hanny, miłości Jerzego z czasów harcerskiej młodości. Tak na dobre wsiąkł w Bieszczady w 1997 roku, kiedy to w Chmielu kupił hektarową działkę nad Sanem. Z czasem pojawił się tam słynny barakowóz – „Baryłówka”, w której gospodarze spędzali coraz więcej czasu, wraz z córką Kasią, jej mężem Maciem i ukochanymi wnukami (harcerzami, a jakże!) Jędrkiem i Tadziem. Itak Jerzy przez kolejne 20 lat żył „okrakiem” między Warszawą a Chmiel. Zbudował u siebie kapliczkę ze świętkiem Chrystusa Frasobliwego i mottem: „Opatrzności Bożej z prośbą o łaski dla wsi Chmiel, dla tych, co tu żyli, żyją i żyć będą, i dla Ciebie przechodni”. Nad kapliczką szumi lipa o jedenastu pniach.

Jerzy harcerz

„Błękitna” drużyna harcerska z LO na Okęciu to nie była zwykła drużyna. Kiedy ruch harcerski przesiąknięty był ideą stalinizmu, w „Błękitnej” kultywowano stare tradycje. To zasługa ich drużynowego, nauczyciela fizyki, Stanisława Szadkowskiego, niewiele starszego od swoich uczniów. To było harcerstwo przesiąknięte obrzędo-

przez „Luksia” znany aktor Marek Kondrat tak skomentował na pożegnanie swój pobyt na spotkaniu: - Stuchajcie – za Boga nie mogłem zrozumieć, jaki to ma sens, żeby ludzie jechali z całej Polski, z zagranicy: Paryża, Genewy. Jechać tyle świata, żeby spotkać się na dwa dni, pogadać, pośpiewać. Teraz już rozumiem.

Jerzy artysta

Itu właśnie jest problem. „Baryła” stworzył kilkaset wierszy i tekstów piosenek. Przez lata pisał jednak przede wszystkim do szufłady lub prezentował je w wąskim gronie przyjaciół. Pierwsze wydanie tych utworów zawdzięcza „spiskowi” przyjaciół i rodziny, którzy w tajemnicy wydobyli na światło dzienne zasoby Jurkowych szufład. - Skromne, zeszytowe wydanie było wielką niespodzianką i radością dla obdarowanego z okazji urodzin autora – mówi Róża Franczak z Galerii Barak w Czarnej. Znaczenie później ukazał się kolejny tomik poezji zatytułowany „Moje Bieszczady - Góry Niezwykłe”.

- Pamiętam jedno ze spotkań poetycko-muzycznych w zatwarnickim „Kofkrecie”, w trakcie którego Jerzy zaśpiewał skomponowaną przez siebie „Pieśń bieszczadzkich leśników”. Z jej słów i dostojnej melodii

„Baryła” gościł na łamach Gazety Bieszczadzkiej wielokrotnie. Współpracę rozpoczął na przełomie wieków. To właśnie u nas zamieszczał w kąciku poetyckim swoje wiersze.

wością, wywiedzione w dużej mierze z tradycji Szarych Szeregów. Kiedy przedwojenne stopnie harcerskie „Ćwik”, „Harcerz Orli”, „Harcerz Rzeczpospolitej” zostały zlikwidowane, w „Błękitnej” przyznawano je w konspiracji. Trudno się dziwić, że wychowani w takiej tradycji harcerze po wielu latach wciąż czują się związani z tym ruchem.

W 1997 roku zarejestrowali Stowarzyszenie Harcerzy Seniorów Okęcie. Rozpoczęły się też zjazdy członków drużyny. Kilka z nich odbyło się w Bieszczadach. We wrześniu 2000 roku w Muczmem spotkali się po raz kolejny. Jurek siłą rzeczy stał się jednym z organizatorów. Pomagał mu Andrzej Luks, leśniczy z Nadleśnictwa Stuposiany, odnaleziony po latach harcerz ze szczerpu z Okęcia. Były piosenki przy gitarze, harcerskie gawędy oraz wspomnienia. „Baryła” czuł się jak u siebie w domu.

Uczestniczący w wieczorze, zaproszony

przebił szacunek do ludzi lasu i identyfikacja z nimi. Dopiero potem dowiedziałem się, jak wielu ludzi lasu Jerzy zna osobiście. Opowiadał anegdoty sprzed lat, zwłaszcza z doliny Sanu, której sam był mieszkańcem. Wciąż dźwięczą mi w uszach tamte takty i rytmy – wspomina Edward Marszałek, rzecznik prasowy RDLP w Krośnie, prywatnie jego przyjaciel.

Sam Jurek bagatelizował swoją poetycką twórczość i nazywał ją „wierszykami”. Uważał, że Jerzy „Baryła” Nowakowski „wielkim poetą” nie był. Podobny stosunek miał do swoich piosenek. Jego żywiołem było małe audytorium, najlepiej przy ognisku. Nie unikał jednak i występów przed szerszym gronem. Gościł na festiwalu Natchnieni Bieszczadem, gdzie śpiewał, grał na gitarze i snuł swoje opowieści. Nie czuł się jednak w tej roli najlepiej. Kiedy na zaproszenie Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich wziął udział

w biesiadzie literackiej, po swoim występie przeproszał, że on to jest w zasadzie piosenkarz ogniskowy i nie za bardzo czuje scenę. Piotr Müldner-Nieckowski, prowadzący biesiadę, tak scharakteryzował twórczość Nowakowskiego: - Twoje wiersze są oryginalne, nasycone metaforą i dowcipem językowym. Nie ma w nich pustej linijki, w każdej jest jakaś myśl. Czasami wydawałoby się, że są proste, ale ich wartość tkwi właśnie w tej prostocie.

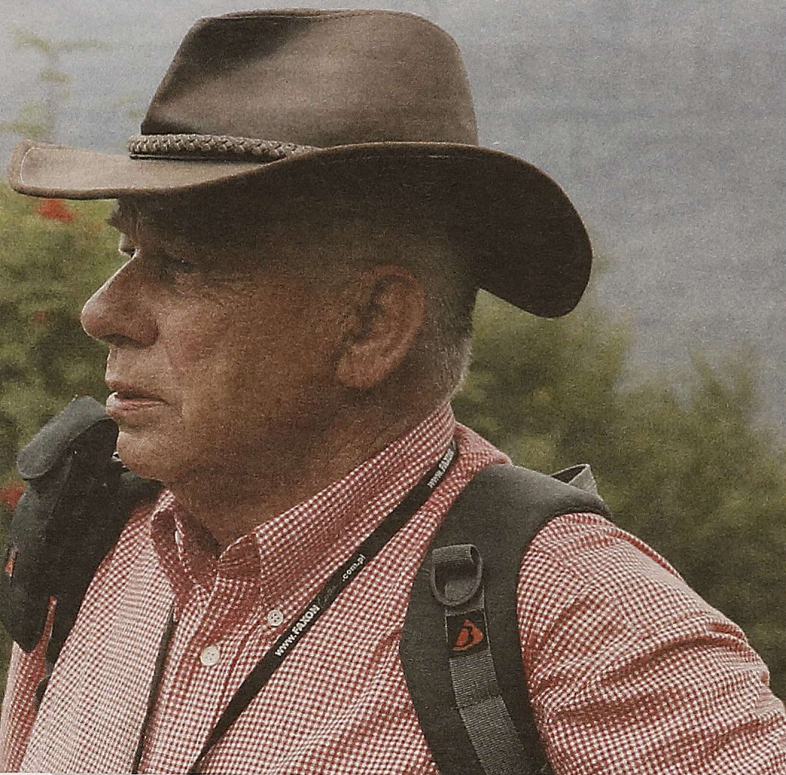
Jurek był skromny, czasami zbyt skromny.

Jak Jerzy z Jerzym

Gdyby nie dwa przypadki tych dwóch ludzi mogłoby się nigdy nie spotkać i nie poznać. Pierwszy to kupno przez Jerzego Janickiego domu od Zofii Komedowej-Trzcinińskiej. Drugi to zakup działki przez „Baryłę”. W ten sposób dwóch warszawiaków spotkało się i poznało w oddalonym o kilkaset kilometrów od stolicy Chmielu. Twórczość Janickiego, zwłaszcza „Opowieści bieszczadzkie,” oraz jego filmy kręcone w parku konnym w Zatwarnicy, od dawna fascynowały Jurka, który przekazywał tę fascynację przyjaciołom. Potem wielokrotnie spotykał znanego pisarza i scenarzystę na gminnych uroczystościach i jarmarkach, na przykład na Festynie Bojkowskim w Zatwarnicy. Z wielką nieśmiałością przedstawił mu niektóre ze swoich utworów.

W 2007 roku Jerzy Janicki przeniósł się na niebieskie poloniny. „Baryła” wziął udział w jego pogrzebie na Powązkach Wojskowych w Warszawie. Gdy zorientował się, że nikt w imieniu gminy Lutowska nie żegna jej honorowego obywatela, samorzutnie wystąpił z pożegnaniem od Bieszczadów. Od tamtej pory przez wiele lat w rocznicę śmierci pisarza układał wiersz zaczynający się zawsze od zwrotu: „List do sąsiada. Pan Jerzy Janicki na Niebieskiej Poloninie”. Tych listów było dwanaście. W każdym w sposób poetycki, z dawką humoru i refleksji, zdawał relację





FOT. ARCHIWUM RODZINNE



Jerzy „Baryła” Nowakowski ze swą nieodłączną gitarą FOT. ARCHIWUM RODZINNE

sąsiadowi z Chmiela z tego, co wydarzyło się w minionym czasie w Bieszczadach. Ostatni został „wysłany” w sierpniu 2019 roku, a napisany był na okoliczność odsłonięcia w siedzibie Gminnego Domu Kultury w Lutowiskach popiersia Jerzego Janickiego. „Baryła” usprawiedliwił się w nim ze swojej opieszałości i braku korespondencji w dwóch poprzednich latach:

W piersi bić mi się trzeba za grzech zaniedbania:

Dwie wiosny minęły jak sen jaki złoty,
A listy (dwa!) do Pana - wciąż nie napisane!

Cóż... Wielu ma upadki... a po nich często wzdry!

3 stycznia tego roku Jurek dołączył do Jerzego. I kto teraz im będzie pisał listy na Niebieskie Połoniny?

Honorowy Jerzy

Jerzy Nowakowski był Honorowym Obywatelem Gminy Lutowiska. Doceniono w ten sposób jego społecznikowskie zaangażo-

wanie w działalności na rzecz gminy. Będąc wakacyjnym mieszkańcem Chmiela, traktował ten fakt bardzo poważnie. Dzięki wysiłkom Jurka udało się uchronić zabytkową płytę nagrobną (najstarszą na Podkarpaciu), która niszczała obok kościoła w Chmielu. Odnaleziono ją pod koniec lat 60. XX wieku. Przez lata sądzono, że leży ona na grobie biskupa Hieronima Ustrzyckiego. W trakcie badań przeprowadzonych przez dr. Janusza Smazę z Uniwersytetu Warszawskiego (sprowadzonego do Chmiela przez „Baryłę”) udało się odczytać inskrypcję, z której wynikało, że jest to płyta nagrobna zmarłej w 1664 roku niejakiej Fieronii z Dubrawskich Orlickiej.

Prowizorycznie zabezpieczona czekała na lepsze czasy. W 2010 roku z inicjatywy „Baryły” wpisano płytę do rejestru zabytków sztuki ruchomej i przeprowadzono jej specjalistyczną konserwację. Jego projektu zadanie na wzór dawnej, nieistniejącej dzwonnicy w Chmielu oraz tablice infor-

macyjne w trzech językach są dziś obiektem zainteresowania turystów i zostały już opisane w przewodnikach. Osobiście nadzorował on prace budowlane, w które chętnie włączali się sąsiedzi z Chmiela.

Był też aktywnym ambasadorem bieszczadzkiej gminy w Warszawie. Tym bardziej może budzić zdziwienie fakt, że samorząd Lutowisk po śmierci Jurka nie uznał za stosowne choćby słowem wspomnieć na swej stronie internetowej o tym smutnym wydarzeniu.

Jerzy a Gazeta Bieszczadzka

„Baryła” gościł na łamach Gazety Bieszczadzkiej wielokrotnie. Współpracę rozpoczął na przełomie wieków. To właśnie u nas zamieszczał w kąciuku poetyckim swoje wiersze. Do tradycji przeszły jego noworoczne i wielkanocne życzenia składane czytelnikom GB. Ostatnie przysłał na początku grudnia ubiegłego roku.

Nie stronił też od publicystyki. Pisał relacje z imprez kulturalnych w Bieszczadach. W ubiegłym roku przypomniał historię ustrzyckiego hejnału - marszu lotników - rozbrzmiewającego codziennie w południe spod zegara przy północnej pierzei rynku.

Jurek był nie tylko dziennikarzem GB, ale też jej wnikliwym czytelnikiem. Każdy numer był przez niego dokładnie czytany i komentowany. Potrafił pochwalić, co nie jest takie łatwe, ale też jeśli się z czymś nie zgadzał - zdecydowanie, acz w delikatny sposób, skrytykować. Wielokrotnie na naszych łamach ukazywały się jego polemiki. Współpracę z Gazetą poczytywał sobie za „zaszczyt”. Był to na pewno zaszczyt obustronny.

- Muszę przyznać, że przez wszystkie te lata, czy to za czasów redaktora Szewczyka, czy też obecnie, każdy numer witaliśmy z radością. Mam nadzieję, że Gazeta Bieszczadzka dociera na Niebieskie Połoniny i Jurek będzie ją nadal czytał - mówi Pani Hanna, żona Jerzego. A córka Katarzyna dodaje - Jestem pewna, że on już ją przeczytał i jest szczęśliwy.

Moje spotkania z Jerzym

Byłoby sporym nadużyciem gdybym napisał, że z Jurkiem łączyła nas wielka zażyłość. W zasadzie spotykaliśmy się przelotnie, przy okazji imprez, na których bywaliśmy. Pierwszy raz wpadliśmy na siebie w Lutowiskach na Targach Końskich. Wiedziałem kto zacy i nieśmiało się przedstawiłem. Ku mojemu zaskoczeniu „Baryła”, kojarząc moją osobę z gazetą, porwał mnie w ramiona i zrobił niedźwiedzia. I takim to sposobem, po bieszczadzkiem bruderszafcie, za chwilę rozmawialiśmy tak, jakbyśmy się znali od lat. Kolejne rozmowy miały miejsce na wernisażach, spotkaniach autorskich, na Dniu Żubra, czy też w Cisnej na festiwalu Natchnieni Bieszczadem. Wymienialiśmy krótkie uwagi i gnaliśmy każdy w swoją stronę. Gdzieś w połowie grudnia ubiegłego roku zadzwonił do mnie. Rozmawialiśmy o nowym projekcie graficznym Gazety Bieszczadzkiej. Nie ukrywał, że nie był entuzjastą tych planów. Był przywiązany do tradycji.

Pod koniec rozmowy powiedział: - Wiesz, spotykamy się w biegu od lat. Może najwyższy czas, abyśmy zasiedli na dłużej i spokojnie pogadali. Gdy będę w Chmielu podczas najbliższych wakacji, to koniecznie musimy się spotkać.

Kolejny raz okazało się, że jak ktoś chce rozmówić Pana Boga, to powinien

Jerzego „Baryłę” Nowakowskiego wspominają:

EDWARD MARSZAŁEK, RZECZNIK PRASOWY RDLP W KROŚNIE

- Zanim poznałem Jerzego, słuchałem jego bieszczadzskich pieśni. I wreszcie podczas jednego z pierwszych Dni Żubra w Lutowiskach miałem okazję spotkać się osobiście. Kilka zdań zamienionych i już byliśmy na „ty”, choć dzieliło nas sporo lat. Kiedyś miałem zaszczyt być na jego ranchu w uroczym zakolu Sanu. Szum rzeki i całe otoczenie, zwłaszcza nocą, działały na poetycką wyobraźnię. Wtedy zrozu miałem, ile w nim Bieszczadów przesu miało w tym miejscu i skąd tyle miłości do nich i do ludzi stąd. Opowiadał te góry, jak bań w swoich wierszach i piosenkach, ale też wędrował ciągle, bo spotkać można go było w różnych miejscach, przy różnych okazjach.

Był prawdziwym ambasadorem Bieszczadów. Wiem, jak aktywnie działał na rzecz lokalnej społeczności i że zasłużenie nosił tytuł Honorowego Obywatela Gminy Lutowiska, z mocnym akcentem właśnie na słowo honorowy.

RÓŻA I KRZYSZTOF FRANCZAKOWIE, WŁAŚCICIELE GALERII BARAK W CZARNEJ

- W naszej galerii starał się być na każdym wernisażu, spotkaniu, koncercie - zawsze z gitarą i w gotowości do podzielenia się ze słuchaczami swoją twórczością. Pamiętał o każdej okazji, uroczystości czy naszym święcie, które okraszał rymowanymi życzeniami - ostatni utwór, jaki nam podarował, powstał z okazji 25-lecia galerii. Miał niezwykle poczucie humoru i pogodę ducha, zarażał uśmiechem i optymizmem. Był człowiekiem niezwykle skromnym.

„Inżynier, ale niepraktykujący” - zwykł mawiać o sobie. I jeszcze: „humanista, romantyk, wzdychacz...”

My dodajemy - dobry człowiek.

INKA WIECZEŃSKA, FOTOGRAF PRZYRODY

- Nie dotrzymała słowa „Baryło”...

A mieliśmy się spotkać, jak ostatnio mówiłeś na łopieńskim odpuszc, wczesną wiosną w Chmielu.

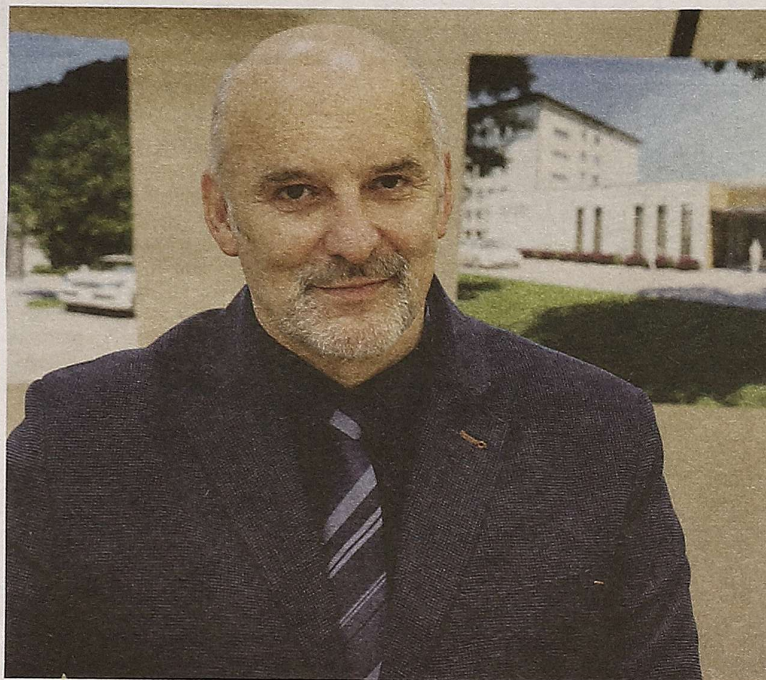
Pierwszy raz nie przysłałeś wierszowanych życzeń noworocznych. Nie do wiary. Dlaczego już odszedłeś? A tyle mieliśmy jeszcze do przegadania...

Zawsze niezawodny, uśmiechnięty i życzliwy. Skórzana kamizelka, skórzany kapelusz i czerwona koszula. Gitara, a w futerale zapisane wierszem katechki. Ile strof napisałeś na każde nowe wydarzenie. Ile nowych piosenek skomponowałeś. Bardzo często wspierałeś mnie na wernisażach bieszczadzkiej fotografii przyrodniczej. Czy to w warszawskiej Galerii Freta, czy u Kamedułów, czy w BdPN w Lutowiskach, zawsze gotów byłeś do sławienia naszych ukochanych Bieszczadów. Dziękuję Ci Jurku.

Doprowadzimy szpital do porządku

ROZMOWA

Z Markiem Andruchem, starostą Powiatu Bieszczadzkiego, rozmawia ŁUKASZ BAJDA



Starosta bieszczadzki Marek Andruch. FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

- Mieszkańcy Ustrzyk i okolic wciąż pytają: czy były szanse na utrzymanie nieistniejącego już oddziału ginekologii i położnictwa?

- Żadnych. Chyba, że ktoś co roku dokładałby nam na ten cel pięć, sześć milionów złotych. Dla porównania: cały budżet powiatu to około trzydziestu milionów. Utrzymanie tamtej struktury szpitala uniemożliwiłoby jakiegokolwiek ruchu restrukturyzacyjnego.

- Czyli o porodówce w Ustrzykach trzeba zapomnieć?

- Zapewne tak, przynajmniej na najbliższe lata. Prawda jest taka, że ginekologia z położnictwem nie tylko przynosiły straty, ale miały też najniższe wyniki co do obłożenia, zaledwie około trzydziestu procent. Urodzeń było z roku na rok mniej, a połowa kobiet z naszego powiatu – mimo że miały porodówkę na miejscu – i tak rodziła w innych szpitalach. Decyzja o likwidacji oddziału była trudna i bolesna, ale jedyna możliwa. Im dłużej ją odwlekano, tym działo się gorzej. Straty rosły, a wyjście z nich stało się niezwykle trudne. Mogliśmy udawać, tak jak robiono przez lata, że wszystko jest w porządku i czekać na katastrofę, która przysłałaby niechybnie. Ale nie jest w porządku i dotyczy to całego szpitala. Ludzie muszą mieć gdzie się leczyć, a pracownicy na czym pracować i mieć stabilne miejsca pracy. O to też idzie w tych zmianach.

- W związku z restrukturyzacją lecznicy spadło zatrudnienie. Dużo ludzi zostało bez pracy?

- W ostatnim roku zmniejszyliśmy zatrudnienie o blisko trzydzieści osób, z czego wypowiedzenia otrzymało około dziesięciu. Reszta odeszła na emerytury. Generalnie, jeśli chodzi o szpital, główne koszty są osobowe. Często jest tak, że wysokość wypłat dla pracowników przewyższa fundusze przekazywane na dany oddział przez NFZ. Już na samym wstępie pieniędzy jest mniej niż trzeba, a przecież dochodzą jeszcze koszty utrzymania.

- Nie istnieje już położnictwo, ale podobno przeprowadzane są też inne zmiany?

- Chirurgia, która miała charakter ogólny i ostry, jest przekształcana na chirurgię planową. Ta ostra wymaga funkcjonowania całodobowego i zapewnienia pełnej obsady w sytuacji, gdy u nas potrzeba interwencji nagłej jest niewielka. To kwestia dwóch, trzech przy-

padków w miesiącu. A pełna gotowość kosztuje... Oczywiście moglibyśmy utrzymywać w Ustrzykach wszystko, jednak problem polega na tym, że nas na to nie stać. W takim przypadku szpital by zbankrutował, a razem z nim zbankrutowałby powiat.

- To proszę powiedzieć czytelnikom „GB”, co szykuje pan w zamian tego, czego już nie ma lub wkrótce w lecznicy nie będzie.

- W najbliższym czasie w miejsce oddziału ginekologiczno-położniczego zostanie uruchomiony Zakład Opiekuńczo-Lecznicy, czyli oddział opiekujący się osobami starszymi. W tym momencie takiej placówki nie ma ani w powiecie bieszczadzkiem, ani leskim, ani sanockim. A trzeba pamiętać, że zmieniła się struktura naszego społeczeństwa. Mamy coraz więcej osób starszych i to ich potrzebom powinna odpowiadać służba zdrowia. W analizach sporządzanych przy opracowywaniu programu naprawczego mieliśmy sugestie, żeby zlikwidować całą zabiegowość. Nie zdecydowaliśmy się na to. Utrzymując blok operacyjny możemy zawsze na jego bazie odbudować różne oddziały, które wymagają bloku operacyjnego. Gdybyśmy się tego pozbyli, bezpowrotnie stracilibyśmy szansę na utrzymanie jakiegokolwiek zabiegowości.

- W Ustrzykach brakuje lekarzy, skarżą się pacjenci i ich rodziny. Czy widać szansę na ściągnięcie dobrze wykwalifikowanych medyków?

- Braki są wszędzie, ale my jesteśmy w gorszej sytuacji niż inne miejscowości z uwagi na położenie na krańcu Polski. Dla lekarza decyzja, żeby tu przyjechać i podjąć pracę, jest trudna. Uważam, że największym błędem było to, iż kiedyś zrezygnowano z usług miejscowych medyków z Ustrzyk, którzy w konsekwencji odeszli do Leska i Sanoka.

- Może spróbować namówić ich do powrotu?

- Nie wiem czy to możliwe. Wielu spośród nich to są już ludzie zaawansowani wiekiem. Oczywiście nie możemy się łudzić, że przyjdą chirurdzy, kardiolodzy i inni, którzy będą pracować tylko u nas. Tu nie mają ani zaplecza,

ani na tyle pracy. Trzeba się raczej spodziewać, że będą to osoby z innych ośrodków, które podzielią swój czas i umiejętności na dwie lub trzy placówki.

- Czy rozważana jest możliwość utworzenia jednego szpitala dla powiatów bieszczadzkiego, leskiego i sanockiego? Temat wraca od dawna, ale nie słyhać konkretów.

- Jeśli chodzi o kadre lekarską i liczbę pacjentów, sytuacja skłania te trzy powiaty do wspólnych działań. Natomiast należy postawić pytanie, jaka byłaby forma tej współpracy. Czy zdążamy w kierunku połączenia szpitali, czy raczej pewnej kooperacji. W tym kierunku musimy zmierzać. Niestety, obowiązująca ustawa o działalności leczniczej mocno ogranicza te możliwości. Być może ustawa zostanie zmieniona.

- Mieszkańców regionu od dawna nurtuje sprawa zadłużenia ustrzyckiego szpitala. Rośnie, utrzymuje się na podobnym poziomie, czy maleje?

- Zadłużenie mocno się zmniejszyło, choć program naprawczy nie został jeszcze zakończony. Na początku ubiegłego roku miesięczna strata wynosiła dziewięćset tysięcy złotych; w tym roku, po częściowych zmianach, sięga trzystu, czterystu tysięcy złotych. Oznacza to, że zmniejszyła się o około sześćset tysięcy w skali miesiąca. Mam nadzieję, że uda nam się zniwelować tę stratę do miliona w skali roku. Milion, półtora miliona to kwota, którą powiat jest w stanie pokryć.

- To ile konkretnie wynosi obecnie zadłużenie lecznicy?

- Ponad dwadzieścia milionów złotych. W 2019 roku wzrosło w sposób skokowy o prawie

dziesięć milionów. Nie mogliśmy pozwolić, aby dalej tak potężnie rosto.

- Ze zmianami w obrębie SP ZOZ wiąże się także inwestycje. Co zrobiono w minionym roku i czego możemy się spodziewać w bieżącym?

- W tym roku nastąpi kumulacja inwestycji. Przede wszystkim szpital powinien odpowiadać na zapotrzebowanie mieszkańców. Chcemy rozwijać rehabilitację, zbudować zaplecze diagnostyczne, którego tak naprawdę dotąd nie było. Chodzi o to, żeby człowiek, który przychodzi do szpitala, został szybko zdiagnozowany. Do tego będą zmierzać inwestycje zaplanowane na ten rok. Trzecia kwestia to modernizacja placówki, która została wpisana w program naprawczy. W zeszłym roku przeprowadziliśmy termomodernizację i stworzyliśmy ZOL. Zakończyliśmy też przetarg na budowę nowego pawilonu; powstanie w latach 2021–2022.

- Skąd potrzeba budowy pawilonu?

- Z konieczności stworzenia odpowiedniego zaplecza. Do niego zostanie przeniesiona część diagnostyczna, poradnie i blok operacyjny. Stary budynek nie nadaje się do takiej modernizacji. Gdybyśmy tego się podjęli, wydaliśmybyśmy większe pieniądze, a nie osiągnęlibyśmy oczekiwanego efektu. Szpital dalej nie spełniałby standardów.

- Co więc ze „zwolnionymi” pomieszczeniami w głównym gmachu?

- Pozostanie tam cała część łóżkowa, a w miejsce przeniesionej chirurgii powstanie drugi segment rehabilitacji. Poza tym 34 łóżka przewidziane w tym momencie na ZOL to za mało. Jest zatem miejsce do poszerzenia. Oprócz modernizacji starego budynku i budowy nowego, zajmijmy się porządkowaniem terenu. Mam nadzieję, że do końca 2022 roku nasza lecznica będzie wyglądała zupełnie inaczej. Zyskamy również sprzęt najwyższej jakości. Całość środków inwestycyjnych na szpital, łącznie z tymi, które już wydaliśmy, sięgają trzydziestu milionów złotych rozłożonych na trzy, cztery lata. To fundusze zewnętrzne. Powiat oczywiście uzupełnia je własnymi wkładami, ale są to stosunkowo niewielkie kwoty. Milionowe fundusze otrzymaliśmy z rezerwy rządowych, programu Polska – Białoruś – Ukraina, Regionalnego Programu Operacyjnego oraz Rządowego Funduszu Inicjatyw Lokalnych. Powoli radzimy sobie z problemami, pokonujemy kolejne bariery. Największym wyzwaniem będzie oczywiście skompletowanie kadry medycznej.

- Bo kto powiedział, że pójdzie łatwo...

- No właśnie. Ale będziemy się starać, każdego dnia. Ten rok był bardzo trudny, bieżący zaś będzie trudny. Naszą ideą jest, żeby szpital leczył pacjentów i był dostosowany do potrzeb ludzi, którzy tutaj żyją. Mała, lecz bardzo dobra diagnostyka, mała zabiegowość z nowoczesnym blokiem operacyjnym, oddział dziecięcy i oddział wewnętrzny, a do tego szeroko pojęta rehabilitacja oraz ZOL. Do tego POZ i przychodnie, które będą w nowym bloku. To wszystko, na co nas stać i co jest nam potrzebne.

- Dziękuję za rozmowę.

Wsparcie finansowe od gminy

100 tys. zł na pomoc Samodzielniemu Publicznemu Zakładowi Opieki Zdrowotnej w Ustrzykach Dolnych przeznaczyła gmina Ustrzyki Dolne. Pieniądze zostaną przeznaczone na wyposażenie oddziału rehabilitacji i nowego zakładu opiekuńczo-leczniczego.

- To wyciążenie ręki do naszych pacjentów – mówi burmistrz Bartosz Romowicz. – Pomoc powiatowi w tym trudnym czasie jest ważna, ponieważ myślimy perspektywnie. Nie wyobrażam sobie funkcjonowania naszej gminy bez szpitala. Gieszy mnie wizja, jaką przedstawia starosta Marek Andruch. Jest ona bardzo obiecująca i daje nadzieję, że nasi mieszkańcy będą mieli dobre miejsce opieki zdrowotnej.

„Trzeba pamiętać, że zmieniła się struktura naszego społeczeństwa. Mamy coraz więcej osób starszych i to ich potrzebom powinna odpowiadać służba zdrowia”.

HISTORIA

ŁUKASZ BAJDA

Celina z Treterów Dominikowska to postać obecnie niesłusznie zapomniana. Cechowały ją rozległe zainteresowania i zamiłowania artystyczne. Spełniała się jako malarka, rzeźbiarka, pisarka, a także kolekcjonerka pamiątek narodowych. Mieszkała przez pewien czas w Orelcu i Dźwiniaczu Górnym i używała dwóch pseudonimów: Celina z Orlego Gniazda oraz Celina z Orelca.

Urodziła się w 1830 roku. Jej rodzice Aleksander Stanisław i Konstancja z Łodyńskich Treterowie byli m.in. właścicielami części majątku w Dźwiniaczu Górnym nad Sanem. Dzieciństwo i młodość spędziła jednak przede wszystkim w miejscowości Łonie koło Przemyśla oraz we Lwowie, dokąd wyjechała 6 czerwca 1843 roku „po nauki”. Opuszczenie na dłuższy rodzinny dom został zilustrowane w pamiętniku rysunkowym artystki panoramą stolicy Galicji. Edukacja we Lwowie trwała trzy lata. W tym czasie Celina Dominikowska uczyła się na lekcje śpiewu, gry na fortepianie, tańca, rysunków i krawiectwa. Jednocześnie uczyła się historii oraz trzech języków obcych - francuskiego, niemieckiego i włoskiego.

Zapewne w początkach lat 50. XIX w. poślubiła starszego o kilkanaście lat Kajetana Dominikowskiego, ziemianina i działacza niepodległościowego, który miał za sobą pobyt w austriackich więzieniach i udział w wydarzeniach Wiosny Ludów. Z mężem zamieszkała w Bieszczadach. Początkowo ich domem stał się zapewne dwór w Dźwiniaczu Górnym, ale miejscowy majątek został w 1864 roku sprzedany Hermanowi Frenkielowi. Dominikowscy przenieśli się do Orelca. Warto przy tym wspomnieć, że do naszych czasów zachowały się rysunki obu dworów autorstwa Celiny.

Podejrzany politycznie Kajetan

Kajetan Dominikowski urodził się 7 sierpnia 1816 roku w Strusowie w obwodzie tarnopolskim. Jego ojciec Antoni był właścicielem Łokcia w dolinie Sanu. Swojego przyszłego męża Celina poznała zapewne w dzieciństwie. Obie rodziny znały się i odwiedzały, gdyż Łokieć i Dźwiniacz Górny sąsiadują ze sobą.

Dominikowski już we wczesnej młodości zaangażował się w antyaustriackie spiski. W 1836 roku został skazany za działalność rewolucyjną, ale po pół roku odzyskał wolność. W tym czasie przebywał w majątku ojca w Łokciu, podejmował się również dzierżawy mniejszych dóbr w regionie. Nie zarzucił jednak działalności patriotycznej i w 1846 roku, wraz z innymi ziemianami z Sanockiego, wziął udział w przygotowaniach do powstania.

Niedoszli insurgenci zostali w większości aresztowani i osądzeni. Za udział w antypaństwowym spisku Kajetan został skazany na 6 lat twierdzy, a jego brat Teofil otrzymał w tym samym procesie wyrok 15 lat więzienia. Oj-



Celina Dominikowska pod koniec życia. FOT. ZBIORY BIBLIOTEKI NARODOWEJ

Celina z Orlego Gniazda

ciec Dominikowskich spędził zaś półtora roku w więzieniu w Sanoku. Bracia opuścili więzienne mury na mocy amnestii w marcu 1848 roku. Kajetan wstąpił do oddziału gwardii narodowej w Samborze i został adiutantem jego dowódcy Władysława Tchorznickiego. Razem z nim udał się na Węgry i w grudniu 1848 roku był już podporucznikiem szwadronu ułanów. Po upadku powstania znalazł się w Turcji, ale nie mogąc wstąpić do tureckiego wojska wrócił w rodzinne strony. Zamieszkała w majątku ojcowiskim w Łokciu, a w raportach lwowskiej komendy wojskowej znalazł się zapis, że Dominikowski „jest bardzo niebezpieczny i trzeba go śledzić na każdym kroku”.

Wkrótce po powrocie z Turcji został przymusowo wcielony do wojska i następnie przeniesiony do kompanii karnej. Zdemobilizowa-

no go po kilkunastu miesiącach, ale do końca lat 50. XIX w. pozostawał w prowadzonych przez policję austriacką rejestrach osób niebezpiecznych

Z Orelca na Wystawę Światową

W 1867 roku pewien rozgłos przyniósł Celinie udział w paryskiej wystawie, gdzie zaprezentowała „szyby symboliczne”, czyli witraż swojego projektu i wykonania. W relacjach z wystawy pisano, że artystka przy pomocy rylca i piłki pracowała nad swoim dziełem przez dwa lata. Całość składała się z sześciu kwadratowych szyb oprawionych w drewniane ramy. Na każdej z części dzieła ukazane były narody europejskie: Niemcy, Włosi, Francuzi, Węgrzy, Anglicy i Polacy. Całość zakorzeniona w symbolice mesjanistycznej. Alegoria Polski

przedstawiona została w wieńcu z korony cierniowej. W poszczególnych kwadratach na szkle autorka wyryła również imiona i nazwiska najwybitniejszych jej zdaniem przedstawicieli poszczególnych narodów. Całość zwieńczona była trójkątną szymbą, na której przedstawione zostało Oko Opatrzności. Szczegółowy opis symboliki i rysunek witraża zamieszczono nawet w ilustrowanym katalogu Wystawy Światowej.

Celina z Treterów Dominikowska zajmowała się w późniejszym okresie głównie malarstwem religijnym. Dwa lata po wystawie paryskiej, wydawany w Warszawie „Tygodnik Mód” tak pisał o bieszczadzkiej ziemiance: Zamieszkała w górzystej Galicji, młoda ta osoba poświęca się pracy malarskiej głównie zdobę świętyń mającą na celu. Niedawno wykończyła Matkę Boską Bolesną, w której tyle jest cierpienia i świętości zarazem, że patrzący z odebraniem wrażeniem długo rozłączyć się nie może.

Podczas powstania styczniowego w dworze Dominikowskich udzielano pomocy ochotnikom i powstańcom. Właściciele majątku brali udział w nabożeństwach patriotycznych, które odbywały się m.in. w Sanoku. W 1869 roku Celina Dominikowska wydała we Lwowie „Zbiór pieśni powstańczych” w swoim opracowaniu pod pseudonimem Celina z Orelca. Dochód ze sprzedaży książki przeznaczono na „Sanoczanina Syberyjczyka”, zapewne któregoś z ochotników do powstania, który został zesłany przez władze carskie na Syberię. „Sanoczanin” w tym wypadku oznacza mieszkańca Sanockiego, czyli historycznej ziemi sanockiej. Jeszcze w 1870 roku Celina przebywała w Orelcu, gdyż z tej miejscowości wysłała drzeworyt na wystawę sztuk pięknych do Lwowa. W latach 70. XIX w. mieszkała przez pewien czas w Krośnie, a następnie przeniósł się do Lwowa, w którym miała dwie nieruchomości.

Oburzony dziennikarz krytykuje

W 1902 roku „Kurjer Lwowski” skrytykował serię pocztówek wydaną przez Celinę Dominikowską. Znalazły się na nich podobizny wybitnych Polaków żyjących w tamtych czasach – m.in. Henryka Sienkiewicza, Ignacego Paderewskiego i Władysława Bełzy. Anonimowemu autorowi komentarza zamieszczonego w gazecie nie spodobał się fakt, że wśród osób takich jak wymienieni wyżej, znaleźli się również galicyjscy politycy, a na pocztówkach wydrukowano ten sam napis „Cześć Wam za Wasze Patriotyczne uczucia”. Dziennikarz pisał z oburzeniem: Jakim prawem p. Celina Dominikowska, która te karty wydaje i swoim podpisem zaopatruje śmie podobne napisy umieszcza w imieniu „wdzięcznych rodaków”? Jeśli patriotyczne uczucia pp. Potockich, Pinińskich i Dzieduszyckich tak rozczulają, to niechaj raczej pod tymi napisami hołdowniczymi swój podpis umieści (...).

Celina Dominikowska zmarła w 1908 roku. Współczesny historyk bezlitośnie napisał o Celinie z Orlego Gniazda: Treterówna nie miała wielkiego talentu – ot, potrafiła może nieco więcej niż każda panna z dobrego domu. Trzeba się zgodzić z opinią, że nie była ona artystką wybitną, ale zachowane po niej pamiątki, zapiski oraz rysunki pozwalają na odtworzenie drobnego fragmentu życia codziennego bieszczadzkiego ziemianstwa.



Dwór w Dźwiniaczu Górnym RYS. CELINA DOMINIKOWSKA/ZBIORY BIBLIOTEKI NARODOWEJ



Dwór w Orelcu RYS. CELINA DOMINIKOWSKA/ZBIORY BIBLIOTEKI NARODOWEJ

Edukacja we Lwowie trwała trzy lata. Celina Dominikowska uczyła się na lekcje śpiewu, gry na fortepianie, tańca, rysunków i krawiectwa. Uczyła się historii oraz trzech języków obcych - francuskiego, niemieckiego i włoskiego.

Narciarski zjazd biznesowy



W tym sezonie zimowym gestorzy wyciągów narciarskich wyłącznie tracą. Zamiast na stok można wybrać się jednak na spacer i zabrać z sobą narty biegowe FOT. ARCHIWUM GAZETY BIESZCZADZKIEJ

Każdej decyzji o rozpoczęciu własnej działalności gospodarczej powinna towarzyszyć świadomość zagrożeń, które z tą czy inną działalnością się wiąże. Nie wszystko jednak można przewidzieć. Od ponad 10 miesięcy żyjemy w świecie dalekim od normalności. Restrykcje utrudniają codzienne życie zwykłych obywateli, ale dotyczą również poszczególnych gałęzi gospodarki.

Jednych dotykają ograniczenia, a innym wręcz zakazuje się prowadzenia swoich interesów. Najdotkliwiej odczuwa to gastronomia i turystyka. Jeśli pierwsza próbuje sobie jakoś radzić, oferując sprzedaż swoich potraw na wynos, to branża turystyczna liczy straty, a przyszłość nie napawa optymizmem. Mamy środek sezonu zimowego, ale rozporządzeniem rządu sprzed kilku tygodni wszystkie stacje narciarskie są nieczynne.

Laworta Ski w Ustrzykach Dolnych

Na stoku nie ma nikogo. Nieczynne wyciągi, zamknięta restauracja, pokoje gościnne świecą pustkami. Smutny widok. W tym sezonie udało się uruchomić stację w okresie świątecznym, kiedy było to jeszcze możliwe. Wszystko oczywiście w reżimie sanitarnym, któremu daleko do normalności. Podobnie jak w innych przypadkach - koszty i tylko koszty. Właścicielka Laworty będzie próbowała skorzystać z funduszy pomocowych państwa, ale nie ma pewności, czy się uda.

Stacja narciarska Gromadzyn w Ustrzykach Dolnych

To zespół obiektów, na który składają się wyciągi, punkt gastronomiczny i domki z miejscami noclegowymi tuż przy stoku. W poprzednim sezonie uruchomiony został wyciąg kanapowy. Jedyny taki w regionie. To

była spora inwestycja, zrealizowana dzięki kredytom. A te trzeba spłacać. Również koszty przygotowania stacji do sezonu zimowego były wysokie. Naśnieżanie stoku to bagatela ponad dwadzieścia tysięcy złotych. Niedawno, po uzyskaniu odpowiednich pozwoleń Sanepidu, ośrodek gościł grupę licencjonowanych narciarzy Polskiego Związku Narciarskiego. Pojawiły się wpływy, ale to nie pokryje nawet części kosztów utrzymania stacji. Teraz znów wszystko nieczynne. Właściciele liczą na to, że uda się otrzymać pomoc finansową ze strony państwa. Złożyli już odpowiednie dokumenty w tej sprawie.

Ośrodek wypoczynkowy Arłamów

Hotel zamknięty, wyciągi stoją. Na tę chwilę pusto i smutno. Lokalizacja sprawia, że nie ma tam nawet miejscowych amatorów sportów zimowych. W tym sezonie stacja narciarska nie działała na normalnych zasadach ani dnia. Koszty utrzymania obiektu, w tym naśnieżanie, konserwacja wyciągów są wysokie, a co za tym idzie - również straty. Mimo trudnej sytuacji nie zredukowano etatów, a zarząd nie planuje na tę chwilę takich kroków.

W rozmowie z Barbarą Antochów, dyrektor do spraw sprzedaży indywidualnej, słyszymy: - Udało nam się skorzystać z pomocy finansowej państwa w ramach wiosennej tarczy antykryzysowej w formie dopłat do wynagrodzeń. Jest niewesoło, ale ośrodek działa przez cały rok. Stacja narciarska to tylko jedna z atrakcji Arłamowa. Liczymy na zniesienie obstrzeżeń od pierwszego lutego bieżącego roku.

Stacja narciarska Kalnica

To biznes rodzinny, prowadzony prawie dwadzieścia lat. Na stoku kilkanaście osób z sankami. Wy-

ciąg nie działa, tak samo jak punkt gastronomiczny. Podobnie jak w innych miejscach, właściciele ponieśli koszty odpowiedniego przygotowania obiektu przed sezonem zimowym. Jednak nie udało im się uruchomić ośrodka nawet na jeden dzień. Ostatnio spadło sporo śniegu, lecz właściciel planuje dodatkowe naśnieżanie stoku, pomimo rosnących z dnia na dzień strat. Zasady działania tarczy antykryzysowej państwa niestety nie pozwolą gestorowi na skorzystanie z niej. Widmo upadłości jest bardzo realne. - Stoimy pod ścianą, a rachunek za energię elektryczną dostaniemy dopiero za miesiąc - pointuje ironicznie.

Lesko Ski w Weremieniu

Właściciel wycofany, niechętny mediom, ale udaje się chwilę porozmawiać. Stację narciarską prowadzi od osiemnastu lat, ale to pierwszy taki sezon, kiedy nie udało się uruchomić obiektu na normalnych zasadach. Dużo śniegu, piękne słońce, warunki doskonałe. Stok otwarty, wyciągi nie działają, punkt gastronomiczny częściowo czynny. Posiłki oraz gorące napoje można zamawiać przy barze, ale konsumpcja na zewnątrz. Na wznieśieniu spora grupa dzieci na sankach ze swoimi opiekunami. Stacja narciarska dysponuje 85. miejscami noclegowymi. Pusto. Na parkingu kilka samochodów z Polski (Wrocław, Katowice, Kraków). Ci turyści zapewne gdzieś nocują. - Masz legalny biznes, obowiązują cię obstrzeżenia i zakazy. Nie zarabiasz. Wynajmujesz pokoje nielegalnie, zarabiasz - mówi z gorączą właściciel Lesko Ski.

Takie fakty również mają wpływ na ogólną sytuację w branży turystycznej. To antagonizuje ludzi, a wiadomo przecież, że w jedności siła.

LessPress

Przesunięty Bieg Lotników



Zaplanowany na 23-24 stycznia Bieszczadzki Bieg Lotników został odwołany. Organizatorzy imprezy przesunęli zawody na 13-14 lutego. Powodem zmiany terminu jest przedłużenie obstrzeżeń związanych z epidemią COVID-19.

XXXIV Bieszczadzki Bieg Lotników, podobnie jak to miało miejsce w poprzednich edycjach, zaplanowano rozegrać na trasach narciarskich im. Stanisława Nahajowskiego na stokach Żukowa w Ustjanowej. Zawody zaliczane są do Pucharu Polski Amatorów, stąd też duże zainteresowanie narciarzy z całej Polski. W poprzednich latach sporą grupę biegaczy stanowili zawodnicy z Ukrainy, którzy w tym roku ze względu na epidemię nie mieli możliwości zgłoszenia się do biegu.

Tradycyjnie już w pierwszym dniu rozegrane zostaną biegi dziecięce i młodzieżowe. Najmłodsi, rocznik 2013 i młodsi, wystartują na 500 m, najstarsi, 14-15 letni, na 3 km.

Bieg główny na dystansie 20 km odbędzie się w niedzielę 14 lutego. Oprócz klasyfikacji open sportowcy będą rywalizowali w kategoriach wie-

kowych. Osobno będzie prowadzona też klasyfikacja w kategorii pilotów, którzy powalczą o tytuł Mistrza Polski. Uhonorowaniem Stanisława Nahajowskiego, twórcy i wieloletniego komandora, jest bieg o puchar Jego imienia, rozgrywany na dystansie 5 km.

Jak twierdzą organizatorzy, nie wszystko jest w ich rękach. Przez lata uzależnieni byli od warunków pogodowych. Największym zmartwieniem było pytanie o śnieg. Teraz doszedł kolejny problem - koronawirus i związane z tym obstrzeżenia. Nie wszyscy uczestnicy biegów masowych są zawodnikami posiadającymi licencje sportową, tak więc tego typu zmagania podlegają obstrzeżeniom, które nie dotyczą np. zawodowych sportowców.

Pozostaje mieć nadzieję, że do połowy lutego sytuacja epidemiczna unormuje się na tyle, iż bieg będzie mógł być rozegrany. Nikt dzisiaj nie jest w stanie jednak tego przewidzieć; należy się liczyć z kolejnym przełożeniem zawodów, obojętne jest tylko nie ich całkowitym odwołaniem.

/ela/

Świetne wyniki Poli



Pola na zawodach w Suchoj jedzie po drugie miejsce FOT. ROBERT SZCZACHOR

W rozegranych w sezonie 2020/21 dwóch edycjach Młodzieżowego Pucharu Polski w konkurencjach alpejskich doskonale spisała się Pola Kądziołka, reprezentantka UKN Laworta w Ustrzykach Dolnych. Na cztery starty trzy razy znalazła się na podium, a raz zajęła piąte miejsce.

Inauguracja Pucharu Polski miała miejsce w grudniu, w stacji narciarskiej Suche koło Poronina. Na starcie stanęło ponad 170 zawodników i zawodniczek w kategorii młodzików i juniorów młodszych. W slalomie dwukrotnie na drugim miejscu uplasowała się Pola Kądziołka, za każdym razem musiała ustąpić pierwszeństwa

Alinie Protchenko, zawodniczce ze Szczyrku.

Potwierdzeniem wysokich umiejętności naszej slalomistki były zawody w Szczawnicy, rozegrane 9-10 stycznia tego roku. Tym razem alpejczyca rywalizowała w slalomie gigancie. W pierwszym dniu Pola uplasowała się na piątym miejscu. Dzień później zrewanżowała się swoim rywalkom i wygrała zawody.

Inni reprezentanci UKN Laworta w poszczególnych dniach zajęli miejsca: Jakub Gręda (20 i 30); Filip Gajdek (27 i 28); Kaeper Darosz (30 i 34); Maria Elmerych (21 i 33); Julia Strusiewicz (21 i 21); Julia Kowalska (31 i 27).

/ela/

Szanowni reklamodawcy,

Poniżej przedstawiamy nowe moduły ogłoszeniowo-reklamowe Gazety Bieszczadzkiej wraz z cennikiem. Z braku miejsca nie zamieszczamy tylko modułu całostronicowego, ale oczywiście zamieszczenie takiej reklamy na

naszych łamach jest jak najbardziej możliwe. Docieramy nie tylko we wszystkie zakątki Bieszczadów, lecz także poza nie, w tym do Sanoka, Rzeszowa, Przemyśla. Gazeta Bieszczadzka jest prenumerowana również przez mieszkańców Śląska, Krakowa, Warszawy i innych dużych miast. Zachęcamy do kontak-

tu z naszą redakcją i reklamowania swoich usług na łamach Gazety Bieszczadzkiej. Przy ogłoszeniach zamówionych na więcej niż dwa wydania stosujemy rabaty. Przy reklamach o największej powierzchni istnieje możliwość negocjacji ceny. Poniższy cennik obejmuje strony wewnętrzne GB.

50 x 84

103,32 zł (brutto)

103 x 84

212,84 zł (brutto)

103 x 170

430,75 zł (brutto)

50 x 40

49,20 zł (brutto)

103 x 40

101,35 zł (brutto)

365 x 175

1571,33 zł (brutto)

Gruszki z pieprzem pod kruszonką



FOT. PIKABAY

Danie zapiekane na filetach drobiowych z serem oraz nutą opiekanych platków z boczku.

Produkty: 1 kg gruszek średniej wielkości, 2 platy piersi drobiowej, 1 łyżka papryki mielonej słodkiej, kilka platków boczku, ser w krążku - gorgonzola, pieśniowy lub inny.

Przyprawy: pieprz kolorowy, oliwa z oliwek, 1/3 kostki masła, mąka pszenna.

Patelnia grillowa, szklane naczynie do zapiekania.

Kruszonka na danie z gruszkami. Do miseczki wkładamy 1/3 kostki masła, dodajemy mąkę pszenną (na tyle, na ile masło jej nam weźmie). Gotową kruszonkę schładzamy w lodówce.

Wykonanie: Filety drobiowe dzielimy na cieńsze platy. Z jednej piersi minimum na 3 szt. Oprószamy papryką i obustronnie grillujemy. To samo robimy z plastrami boczku. Na spód naczynia układamy opiekane filety. Gruszki obieramy, wydrążamy kieszonkę nasienną i zanurzamy w miseczce z osoloną wodą na kilka minut. Gotowe połówki gruszek również opiekamy do zrumienienia na patelni grillowej z małą ilością oliwy. Na przygotowane mięso układamy gruszki. Do każdej kieszonki w gruszce nakładamy ser, a następnie mały kawałek opieczzonego boczku. Przygotowane danie obsypujemy kruszonką. Ciasto dzielimy na dwie części. Po starciu części pierwszej na dużych oczkach tary oprószamy pieprzem kolorowym, a następnie ścieramy pozostałą kruszonkę.

Czas opiekania zależy od naczynia jakiego użyjemy. Polecam opiekac do zrumienienia kruszonki. Smacznego!

B.M.C

Świerkowe przetwory



FOT. PIKABAY

W ostatnim artykule wspominałam o prozdrowotnych właściwościach świerku, który wspaniale wzmacnia nasz organizm. Zachęcałam do pozyskiwania świerkowych surowców. A jak już nazbieramy pędy, pąki, żywicę lub igły świerka, to warto wiedzieć, jak zrobić z nich przydatne przetwory.

Jednym z prostych sposobów na wykorzystanie igliwia jest przygotowanie naparu do kąpieli. Takie domowe spa świetnie pobudza krążenie oraz inhaluje drogi oddechowe. Można też zrobić świerkowy peeling pod

prysznic. Igły ucieramy w móżdżerze z solą lub cukrem. Warto też dodać olej, który natłuści skórę oraz mleko w proszku, które ją odżywi. Wszystkie składniki mieszamy i przekładamy do słoika. Peeling świerkowy usuwa obumarłe komórki naskórki, dodatkowo poprawia ukrwienie i sprawia, że skóra jest delikatna w dotyku.

Jeżeli ktoś nie lubi takiej formy pielęgnacji skóry, może zrobić sobie sól do kąpieli. Wystarczy w słoiku warstwami przekładać sól i igliwie, a następnie odstawić na kilka tygodni w ciemnym i suchym miejscu. Po tym czasie sól cudownie pachnie lasem i może być z powodzeniem stosowana do odświeżających i pobudzających kąpeli.

Z igieł warto też zrobić olejek do kąpieli. Igły kroimy, dodajemy do nich dobry olej i podgrzewamy wszystko w kąpieli wodnej. Następnie gotujemy 2 godziny, przecedzamy i przelewamy do wyparzonej butelki. Olej taki sprawdza się w pielęgnacji ciała, może też z powodzeniem być wykorzystany w kuchni.

Igły świerku można także po wysuszeniu mielić na proszek, który nadaje się do doprawiania mięsa, pieczywa, sosów lub jako dodatek do innych przypraw. Można również zjadać świeże pędy. Mają przyjemny, lekko cytrynowy smak.

Dominika Pyziółka Barć

<http://zielarstwo.rzeszow.pl/>

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. ENA BUJALSKA

➤ Pokazany na powyższej fotografii grzbiet górski uchodzi za jeden z najpiękniejszych w Bieszczadach.

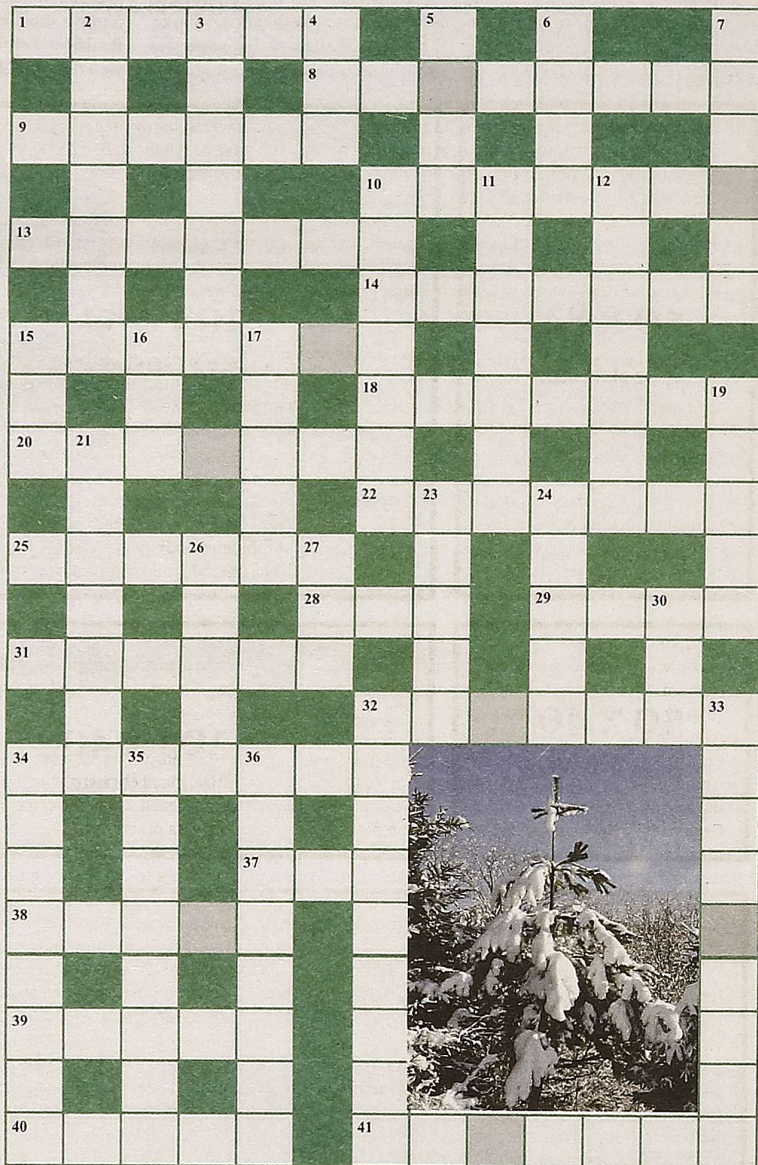
Przez jego grzbiet biegnie ścieżka przyrodnicza Bieszczadzkiego Parku Narodowego, której symbolem jest goździk kartuzek skalny – roślina endemiczna dla Karpat Wschodnich i Południowych. Po wyjściu z lasu, trasa ścieżki wiję się wśród wychodni skalnych i zarośli jarzębinowych, które jesienią czerwienieją od owoców. Z połoniny rozciągają się przepiękne widoki na Szeroki Wierch, Krzemień i Tarnicę, a także Muczne i dolinę górnego Sanu. Jeżeli planujemy zimowe wyjście, pamiętajmy o tym, że zimowy dzień jest krótki. Zaplanujmy z głową naszą wyprawę w góry – wyjście w miarę możliwości rano, ciepła zimowa odzież, termos i prowiant w plecaku. I pilnujmy szlaku. Mimo że teraz przetarty, może w przypadku opadów śniegu i pogorszenia widoczności szybko zniknąć nam z oczu.

Jak nazywa się opisany przez nas grzbiet górski i ile mierzy jego najwyższy szczyt. Odpowiedzi prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 28 stycznia 2021 r.

Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie dostarczona przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 1/2021 „GB” to: **Sóweczka - *Glaucidium passerinum***. Nagrodę wylosowała: **Pani Karolina Superson-Góra**.

KRZYŻOWKA REGIONALNA

KUPON 715



POZIOMO:

1) wieś w gminie Ustrzyki Dolne, w sąsiedztwie Hoszowa i Moczar; 8) niekrępujący zakieciak; 9) zwrotka wiersza; 10) „wybuchowy” masyw tatrański; 13) była nią matka Joanna od Aniołów; 14) ziemia między bruzdami; 15) osada nad granicą z Ukrainą w gminie Lutowska; 18) część meczu w krykiecie; 20) tata z mamą; 22) góry zrębowe w północno-wschodniej Mongolii i Rosji; 25) wieś w gminie Cisna w latach 1977-81 nazywała się Świerków; 28) Baba ze słynnej baśni; 29) 24 godziny; 31) piętro młodszego miocenu; 32) stado owiec na górskiej hali; 34) krowa z naszych łąk; 37) muzyka Liroya; 38) rynek w starożytnej Grecji; 39) pochryzn, bylina z tropiku; 40) sznur do chwywania zwierząt; 41) miejscowość w gminie Olszanica, jeden z najstarszych na świecie ośrodków wydobycia i przetwarzania ropy naftowej.

PIONOWO:

2) miasto w Niemczech, w Dolnej Saksonii; 3) muzykuje w orkiestrze dętej i symfonicznej; 4) kusia w rajku małżonka; 5) kumpel Asa; 6) składa się z 3-4 kompanii; 7) miejscowość w gminie Ustrzyki Dolne; 10) równy czterem kwartom; 11) w muzyce tempo umiarkowane; 12) w szkołach wyższych pracownik naukowy ze stopniem doktora; 15) bieda zupa na zakwasie spożywana przez Bojków; 16) „wesoły” metal odkryty przez Skłodowską-Curie; 17) rzeka w USA, prawy dopływ Missisipi; 19) ustrzycki nauczyciel i trener patron hali sportowej; 21) deklinacja lub koniugacja; 23) wyspa słynąca z urody dziewcząt; 24) najniższy punkt sfery niebieskiej; 26) do oprawiania obrazu lub rysunku; 27) wykonywał wyroki śmierci; 30) encefalopatia gąbczasta bydła; 32) wieś w Polsce położona w województwie mazowieckim, w powiecie przysuskim, w gminie Potworów; 33) siedziba jednej z gmin bieszczadzkich; 34) wieś w gminie Lesko, stacja kolejowa tej miejscowości posłużyła jako plener do nakręcenia filmu „Lekcja martwego języka”; 35) przypadek w karabinie; 36) miasto w Tadżykistanie, przy granicy z Uzbekistanem.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji do 28 stycznia 2021 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 715 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 715 zostaną opublikowane w „GB” nr 3/2020

Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 714 otrzymuje **Pani Mariola Darocha**. W sprawie odbioru nagrody za rozwiązanie krzyżówki prosimy o kontakt telefoniczny pod numerem 13 461 13 22 lub mailowo - redakcja@bieszczadzka24.pl

Hasło krzyżówki nr 714 brzmiało: „**Górzanka**”.



Burmistrz Ustrzyk Dolnych ogłasza I publiczny przetarg nieograniczony

na dzierżawę:

Nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne, położonych w miejscowości Zawadka, z przeznaczeniem na cele rolnicze tj.:

- działka nr 75/3 o powierzchni 0,1892 ha,
- działka nr 118/4 o powierzchni 0,2421 ha,
- działka nr 172/8 o powierzchni 0,2116 ha,
- działka nr 171/4 o powierzchni 0,0994 ha,
- działka nr 149 o powierzchni 0,0723 ha

Wyżej wymienione nieruchomości posiadają założone Księgi Wieczyste nr KS2E/00020683/1 (dz. nr 75/3, 118/4, 172/8, 171/4), KS2E/00020870/9 (dz. nr 149) w Sądzie Rejonowym w Lesku w Zamiejscowym Wydziale VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Wysokość czynszu dzierżawnego została ustalona następująco dla działki:

- nr 75/3 na kwotę 100,00 zł (słownie: sto złotych) w stosunku rocznym,
 - nr 118/4 na kwotę 100,00 zł (słownie: sto złotych) w stosunku rocznym,
 - nr 172/8 na kwotę 100,00 zł (słownie: sto złotych) w stosunku rocznym,
 - nr 171/4 na kwotę 80,00 zł (słownie: osiemdziesiąt złotych) w stosunku rocznym,
 - nr 149 na kwotę 60,00 zł (słownie: sześćdziesiąt złotych) w stosunku rocznym,
- a minimalne postąpienie w przetargu o kwotę 20,00 zł (słownie: dwadzieścia złotych) dla każdej z wyżej wymienionych nieruchomości. Wadium, na zorganizowany przetarg wynosi 100,00 zł (słownie: sto złotych) dla każdej z powyższych działek.

Przedmiotowe nieruchomości wolne są od obciążeń. Umowa dzierżawy zostanie zawarta na czas nieokreślony.

Czynsz dzierżawny za wyżej wymienione nieruchomości płatny będzie z góry do 31 marca każdego roku w kasie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych lub na konto Urzędu Miejskiego nr 50 86210007 2001 0012 3347 0001 w Bieszczadzkiem Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych.

W razie zwłoki w uiszczeniu czynszu dzierżawnego będą naliczane odsetki ustawowe. Wysokość czynszu dzierżawnego może ulec zmianie zgodnie z oficjalnie ogłoszonym wskaźnikiem inflacji GUS.

Prace związane z ulepszeniem przedmiotu dzierżawy, dzierżawca wykonywać będzie na koszt własny i ryzyko.

Na terenie przeznaczonym do dzierżawy obowiązują zakaz jakiegokolwiek zabudowy i wycinki drzew bez zgody ze strony Wydzierżawiającego.

Rozwiązanie umowy dzierżawy może nastąpić za wcześniejszym 3 miesięcznym terminem wypowie-

denia, bądź bez zachowania przewidzianego umową terminu wypowiedzenia za porozumieniem stron. Przy rozwiązaniu, bądź wygaśnięciu umowy dzierżawy, Dzierżawca zobowiązuje się zwrócić przedmiot dzierżawy w stanie nie pogorszonym.

Dzierżawca nie może bez zgody Wydzierżawiającego poddzierżawiać przedmiotu dzierżawy osobom trzecim.

W razie potrzeby Wydzierżawiający zastrzega sobie prawo wejścia w teren w trybie natychmiastowym bez konieczności wypowiedzania umowy dzierżawy i bez odszkodowań.

Dzierżawcy nie będą przysługiwać żadne odszkodowania i roszczenia materialne w stosunku do Gminy Ustrzyki Dolne z tytułu poniesionych nakładów, tak w trakcie trwania umowy dzierżawy, jak i w przypadku jej wygaśnięcia bądź rozwiązania.

Dzierżawca zobowiązany jest do płacenia podatków i opłat wynikających z posiadania niniejszej umowy. Przetarg na dzierżawę wyżej wymienionej nieruchomości odbędzie się w dniu 02.03.2021 r. o godzinie 10⁰⁰ w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne jeśli wpłacą wadium na zorganizowany przetarg (w pieniądzu), wyszczególniając w dowodzie wpłaty oznaczenie nieruchomości, na konto Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych nr 93 86210007 2001 0012 3347 0003 w Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych najpóźniej do dnia 22.02.2021 r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet czynszu dzierżawnego, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wygra przetarg,
- zwrócone, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wpłacająca nie wygra przetargu,
- przepada, jeżeli osoba fizyczna lub prawna, która wygra przetarg nie przystąpi do podpisania umowy dzierżawy.

Uczestników przetargu obowiązują wprowadzone w kraju wymogi sanitarne tj. uczestnictwo w maseczkach ochronnych, rękawiczkach jednorazowych oraz zachowanie bezpiecznej odległości tj. minimum 2 metry pomiędzy uczestnikami.

Szczegółowych informacji na temat dzierżawy tych nieruchomości można zasięgnąć pod nr tel. (013) 460 80 13, (013) 460 80 12.

Burmistrz Ustrzyk Dolnych zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

z up. Burmistrza
Alicja Kisielewicz

kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami



OGŁOSZENIE

Działając w oparciu o uchwały Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych: Nr XXIII/314/20 z dnia 23 kwietnia 2020 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonych w miejscowości Bandrów Narodowy nieruchomości mienia komunalnego oraz Nr IX/89/15 z dnia 30 czerwca 2015 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż nieruchomości mienia komunalnego położonego na terenie gminy Ustrzyki Dolne – Burmistrz Ustrzyk Dolnych ogłasza:

I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż

1) niezabudowanej nieruchomości oznaczonej numerem działki 540 o powierzchni 0,2509 ha, położonej w miejscowości Bandrów Narodowy.

Cena wywoławcza nieruchomości : 40.000,00-zł

Wadium: 5.000,00-zł

2) niezabudowanej nieruchomości oznaczonej numerem działki 543/1 o powierzchni 0,0637 ha, położonej w miejscowości Bandrów Narodowy.

Cena wywoławcza nieruchomości : 5.000,00-zł

Wadium : 500,00-zł

Dla wyżej wymienionych nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00025095/0 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamiejscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Działka nr 540 położona w miejscowości Bandrów Narodowy nie posiada połączenia z drogą publiczną oraz Gmina Ustrzyki Dolne nie zapewnia dojazdu do przedmiotowej nieruchomości.

3) nieruchomości zabudowanej budynkiem usługowym, murowanym jednokondygnacyjnym (stara świetlica) o powierzchni użytkowej 361,40 m², oznaczonej numerem działki 420/2 o powierzchni 0,2145 ha, położonej w miejscowości Bandrów Narodowy.

Cena wywoławcza nieruchomości : 120.000,00-zł

Wadium : 15.000,00-zł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00020016/5 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamiejscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotowe nieruchomości Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Przetarg odbędzie się w dniu 25 lutego 2021 r.

godz. 10⁰⁰ w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 2001 0012 3347 0003 w Bieszczadzkiem Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, najpóźniej do dnia 22 lutego 2021 r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg,
- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuję, iż nie przystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje przepadek wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Uczestników przetargu obowiązują wprowadzone w kraju wymogi sanitarne tj. uczestnictwo w maseczkach ochronnych, rękawiczkach jednorazowych oraz zachowanie bezpiecznej odległości tj. minimum 2 metry pomiędzy uczestnikami.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

z up. Burmistrza
Alicja Kisielewicz

kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami



OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2020r. poz. 1990 z późn. zm.) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 oraz opublikowany na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach 22.01.2021 r. do 08.03.2021 r. wykaz niżej wymienionych nieruchomości stanowiących własność

Gminy Ustrzyki Dolne - przeznaczonych do sprzedaży:

- w formie bezprzetargowej na rzecz właściciela sąsiedniej nieruchomości;
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerami ewidencyjnymi działek 472/2, 478/3 i 481/6 o łącznej powierzchni 0,0396 ha.

z up. Burmistrza

Alicja Kisielewicz Kierownik

Wydziału Gospodarki Nieruchomościami.

Sprzedam działkę budowlaną numer 7/1 i 7/2 z WZ o pow. 40 arów w Ustrzykach D. - Hoszowie przy drodze 896. Cena 80 000 zł, do uzgodnienia. Tel. 509-359-494



Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26
tel. 13/461 29 39; 13/461 24 54

GAZETA BIESZCZADZKA

KRZYSZTOF POTACZAŁA – redaktor naczelny;
e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ŁUKASZ BAJDA – dziennikarz;
e-mail: l.bajda@bieszczadzka24.pl

ADAM LEN – desktop publishing;
e-mail: adam.len@wpp.pl

Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

ustrzycki
Dom
kultury

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział
Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Adres redakcji:

ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne. Tel. 13 461 13 22

www.bieszczadzka24.pl

e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY

OKIEM FOTOREPORTERA

Śnieżna kobieta ze Stuposian



FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

To było ponad dekadę temu. W styczniu mroźny dzień kierowca jechał z Mucznego do Ustrzyk Dolnych. Gdy dotarł osniewioną, śliską drogą do Stuposian, nieco poniżej dzisiejszej strażnicy granicznej, jego uwagę zwróciła niezwykła budowla ze śniegu. Zatrzymał auto, wysiadł i po chwili wykonał amatorskim aparatem to oto zdjęcie.

Nie udało się wtedy ustalić, kto jest autorem śnieżnej rzeźby, bo akurat w widocznym z tyłu baraku nie było gospodarzy. Fotograf domyślił się, że postać musieli zbudować raczej dorośli, zapewne właśnie lokatorzy budynku. Dzisiaj ten parterowy drewniany przybytek już nie istnieje, ale kiedyś zamieszkiwali go m.in. robotnicy leśni. Czyżby to oni wykazali się rzeźbiarskim

talentem? I skąd w ogóle przyszedł im (jemu) do głowy pomysł, żeby ulepić ze śniegu właśnie nagą kobietę? Bez żadnych substytutów odzień, jak to się dzieje w przypadku lepienia pospolitego bałwana.

Czy owa pani z rozpuszczonymi włosami miała (ma) imię? Była kimś konkretnym, z wiekiem, nazwiskiem, zawodem, czy też stanowiła jedynie wytwór wyobraźni autora białego dzieła? Być może nigdy tego się nie dowiemy, chyba że sam rzeźbiarz lub ktoś z wtajemniczonych zobaczy w Gazecie tę fotografię i uchyli przynajmniej rąbka tajemnicy.

Dzisiaj, kiedy zimy słabsze, mniej śnieżne, lepienie postaci ze śniegu nie zawsze jest możliwe, ale że ostatnio solidnie posypało, to warto

wyść na podwórkę lub pod las i wykażać się pomysłowością. Kiedyś takie zabawy były na porządku dziennym, przysparzały wszystkim mnóstwo frajdy i łączyły pokolenia.

Zachęcamy do przesyłania ciekawych, oryginalnych zdjęć wraz z opisem, w jakich okolicznościach zostały wykonane i co przedstawiają. Mogą to być fotografie przyrodnicze, sytuacyjne, historyczne i współczesne, dokumentujące życie ludzi i zwierząt, ukazujące naszą codzienność. Uwaga: zdjęcia powinny mieć objętość minimum 1 megabajta. Prosimy je wysłać na adres: redakcja@bieszczadzka24.pl z dopiskiem „Oknem fotoreportera”.

kp

SPOD ŁOPIENNIKA



MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

W mediach lokalnych siła

Człowiek im starszy, tym częściej zaczyna wspominać. Pamiętam, jak chwilę po rzuceniu wszystkiego przeprowadziliśmy się z rodziną w Bieszczady, zostawiając za sobą ukochaną ziemię świętokrzyską. Nowa praca, nowi znajomi, nowe, choć w starym bloku mieszkanie. Ówczesny szef na początek poprosił mnie o przedstawienie swojej wizji działalności promocyjno-edukacyjnej nadleśnictwa. Od razu pomyślałem o współpracy z prasą lokalną.

Wybór padł na Gazetę Bieszczadzką. Pisząc swoje felietony, najpierw patrząc na świat okiem leśnika, a później starając się, choć nie zawsze skutecznie, zmienić optykę na szarego mieszkańca Cisnej, nawet przez chwilę nie pomyślałem, że mój głos będzie miał jakąś większą słyszalność. Ot, takie tam spisywanie własnych obserwacji.

Zacząłem się niewinnie. Jakis komentarz w sklepie, że to chyba ten pan, co do gazety pisuje, czy uwagi do tekstu przekazywane przez kolegów i koleżanki z pracy. Potem okazało się, że moim wypowiedziom regularnie poświęcają uwagę zarówno moi szefowie (nie tylko lokalnego szczebla), jak i spora część mieszkańców oraz turystów odwiedzających nasz skrawek świata. Poszczególne felietony były dyskutowane w internecie i poza nim. Szczególnie te na kontrowersyjne tematy, najczęściej związane z gospodarką leśną w Bieszczadach, działalnością organizacji nazywanych przeze mnie

z przekąsem „pseudo-ekologicznymi”, czy stanem populacji zwierząt tzw. medialnych – wilków i niedźwiedzi.

Kiedy podczas niedzielnego spaceru po Cisnej zauważyłem w centrum ciężki sprzęt typu koparki etc. od razu przypomniał mi się popelniony około pół roku temu tekst o konieczności powstania ronda. Okazuje się, że rzeczywiście – budowa rozpoczęta. Absolutnie nie roszczę sobie praw do takiej moc sprawczej, która zmusiła gminę do rozpoczęcia tejże inwestycji. Aż tak wielkiego ego to nie mam. Ale być może jakiś mały kamyczek dorzuciłem. Miło jest tak sobie myśleć.

Dlaczego o tym piszę? Nie po to, żeby się chwalić. Absolutnie nie. Mam po prostu nadzieję, że w kimś, kto ten tekst czyta obudzę drzemiącą w nim, czasami bardzo mocno uśpioną potrzebę wypowiedzi i – kto wie – może jakiegoś wpływania na rzeczywistość. To naprawdę ma sens. Od wielu wydań GB jej redaktor naczelny zaprasza na łamy. Gorąco przyłączam się do apelu. Nie dość, że czyjeś przemyślenia zostaną zauważone, a nawet docenione, to jeszcze będzie można się pochwalić znajomym swoim nazwiskiem w gazecie. A jak dorzucą zdjęcie facjaty – już w ogóle będzie sukces.

Moja córka do tej pory, gdy widzi mnie na jednej ze stron, teraz akurat ostatniej, zawsze się cieszy. Bardzo Państwa do tego zachęcam. Naprawdę warto!

KALENDARIUM

Styczeń 1949

W Baligrodzie otwarto bibliotekę. W ramach ogólnopolskiej akcji uruchomiana 1600 bibliotek gminnych w Baligrodzie mieszkańcy doczekali się możliwości wypożyczania książek. W księgach inwentarzowych zbiorów znajdują się do dzisiaj wpisy z tamtego okresu, a niektóre książki mają jeszcze pieczętkę „Gromadzka Biblioteka Publiczna w Baligrodzie. Na początku zbiór był skromny, a siedziba instytucji mieściła się w jednym pokoju Gromadzkiej Rady Narodowej. Dzisiejsza baligrodzka biblioteka kontynuuje tradycję tej z końca lat 40. Obecnie posiada dwa pomieszczenia, w których mieści się wypożyczalnia dla dorosłych oraz oddział dla dzieci. Dla czytelników jest udostępniana również czytelnia prasy oraz bezpłatny dostęp do Internetu. Czytelnikom udostępnia się 4 stanowiska komputerowe. Natomiast w Nowosiólkach mieści się filia biblioteki.

Styczeń 1959

Bieszczady będą zagospodarowane. Komisja Planowania przy Radzie Ministrów opracowała program rozwoju Bieszczadów obejmujący powiaty: leśki, ustrzycki oraz sanocki. Jednym z głównych założeń opracowania było zagospodarowanie leżących odłogiem 70 tys. potencjalnych użytkowników. Zakładano, że w latach 1959-69 uda się zachęcić ponad 3600 rodzin do zamieszkania w Bieszczadach. Zachętą miały być uruchomione linie kredytowe 2-3 oraz 5 letnie w zależności od rodzaju działalności. Osadnicy mieli też zagwarantowane ulgi w

korzystaniu z usług Państwowych Ośrodków Maszynowych. Na potrzeby osadników miała być też zabezpieczona odpowiednia pula materiałów budowlanych. Nowoprzybyli mieszkańcy Bieszczadów mieli też zagwarantowane fachowe poradnictwo w zakresie produkcji rolnej.

Rzemieślnicy otwierający warszaty mogli liczyć na kredyty nawet do 70 proc. faktycznych kosztów uruchomienia zakładu. W sferze rozwoju przemysłu zapowiadano rychłe ukończenie budowy zapory w Myczkowcach oraz rozpoczęcie inwestycji w Solinie. Na kolejny rok zaplanowano oddanie do użytku zakładów drzewnych w Rzepedzi oraz uruchomienie kolejnego odcinka kolejki wąskotorowej do Moczarnego W latach 1959-65 zaplanowano kosztem 360 mln zł z wybudowanie 160 km dróg. Mimo że nie wszystko w kolejnych latach przebiegało tak sprawnie jak w planach zakładano, to część założeń została zrealizowana. W latach 60. z przeludnionych terenów województwa krakowskiego i kieleckiego, przybyła spora grupa osadników, dzięki którym zaludniono część opustoszałych miejsc po wsiach wysiedlonych w ramach Akcji „Wisła”. Na początku 1961 roku ruszył zakład w Rzepedzi, a w 1968 roku oddano do użytku elektrownię w Solinie. Wielka i mała obwodnica opasały swoimi wstęgami Bieszczady.

16 stycznia 1966

Turniej czterech skoczni zawałł w Bieszczady. W styczniu i lutym rozegrano na skoczniach narciarskich w Ustrzykach, Iwonowcu, Zagórzcu i Sanoku cykl zawodów pod nazwą „Turniej czterech skoczni”, nawiązując oczywiście do

znanego cyklu zawodów organizowanych na przełomie roku w Niemczech i Austrii.

Inauguracyjne zawody odbyły się na skoczni w Ustrzykach Dolnych i wzięło w nich udział 39 zawodników. Zwycięzcą pierwszego z cyklu zawodów został Jan Kasperkiewicz z LZS Klimkówka. Ozdobą zawodów był jego rekord skoczni wynoszący od tych zawodów 30 metrów. Pozostałe miejsca na podium zajęli reprezentanci Górnika Iwoniec: Tadeusz Zygmunt i Józef Rygiel.

Skoki narciarskie w Ustrzykach nie były może najsilniejszą dyscypliną zimową, aczkolwiek była grupa zapalnych sportowców, która z mniejszymi lub większymi sukcesami uprawiała tę dyscyplinę. Infrastruktura ograniczała się do niewielkiej, nawet jak na ówczesne czasy, drewnianej skoczni na zboczach Gromadzynia. Motorem napędowym rozwoju skoków okazała się niewypałem (zbyt krótki ześkok) nie spełniła swojej roli, i przez lata była miejscem rekreacyjnych skoków na zjazdówkach lub na rowerach, co nieraz kończyło się kontuzjami.

Pod koniec lat 70. Powstała idea wybudowania w Ustrzykach skoczni o punkcie konstrukcyjnym K-70. Helikopterem zainstalowano nawet wieżę, którą o 90 stopni błędnie zamontowano. Ten fakt oraz wyjazd z Ustrzyk Jana Materny był końcem ustrzyckich skoków narciarskich.

Styczeń 1974

Skibobiści z Ustrzyk najlepsi w województwie.

W Ustrzykach Dolnych rozegrano wojewódzkie zawody w skibobach. Zawody zostały zorganizowane przez Ognisko TKKF Żubr z Ustrzyk. W szranki, o palmę pierwszeństwa, stanęło 75 zawodniczek i zawodników z województwa rzeszowskiego. Rywalizację zdominowali przedstawiciele ustrzyckiego klubu wygrywając wszystkie konkurencje. W zjeździe i slalomie kobiet triumfowała Zuzanna Niemiec. Zjazd mężczyzn wygrał Andrzej Jakubik, a slalom Andrzej Siedlanowski.

Ustrzyccy skibobiści w latach 70. należeli do polskiej czołówki w tej dyscyplinie sportowej. Największymi osiągnięciami mógł się pochwalić Andrzej Jakubik.

W 1974 r. w międzynarodowych zawodach „O Puchar Śnieży” w Karpaczu zajął trzecie miejsce w slalomie specjalnym. Wyniki sportowe w latach 1974-75 zaowocowały powołaniem Andrzeja Jakubika do reprezentacji Polski.

Zima 1976 roku okazała się najlepszą w jego karierze. W styczniu wygrał slalom gigant podczas zawodów o „Puchar Naczelnika Zakopanego”, następnie zawody o „Złoty Kask Beskidów”. Na przełomie lutego i marca wziął udział w Mistrzostwach Europy w czeskim Szpindlerowym Mhynie. W zjeździe Andrzej zajął 12 miejsce wśród juniorów. Niestety, ze względu na awarię sprzętu nie ukończył slalomu giganta.

W połowie marca potwierdził swoją dominację w kraju. W I Mistrzostwach Polski rozgrywanych w Zakopanem w slalomie specjalnym zajął drugie miejsce, w gigancie był trzeci, co dało mu zwycięstwo w dwuboju alpejskim.